

**Juliusz Słowacki**

**KORDIAN**

**CZEŚĆ PIERWSZA TRYLOGII  
SPISEK KORONACYJNY**

Więc będę śpiewał i dążył do kresu;  
Ożywię ogień, jeśli jest w iskiecie.  
Tak Egipcjanin w liście z aloesu  
Obwija zwiędłe umarłego serce;  
Na liściu pisze zmartwychwstania słowa;  
Chociaż w tym liściu serce nie ożyje,  
Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,  
W proch nie rozsypie... Godzina wybije,  
Kiedy myśl słowa tajemną odgadnie,  
Wtenczas odpowiedź będzie w sercu — na dnie.

JULIUSZA SŁOWACKIEGO – *LAMBRO*

**PRZYGOTOWANIE**

Roku 1799 dnia 31 grudnia w nocy.

*Chata sławnego niegdyś czarnoksiężnika Twardowskiego w górach Karpackich — przy chacie obszerny dziedziniec — dalej skały — w dole bezlistne bukowe lasy. Ciemność przerwana błyskawicami.*

*Czarownica czesze włosy i śpiewa...*

**CZAROWNICA**

Z gwiazd obłąkanych,  
Z włosów czesanych,  
Iskry padają,  
Jak z polskiej szabli;  
Widzą je diabli,  
Odpowiadają  
Błyskami chmur.  
Lecą — świst piór  
Buki ugina.

*Szatan zlatuje w postaci pięknego anioła*

SZATAN

Ha, czarownico! czy biła godzina?

CZAROWNICA

Która?

SZATAN

Godzina, której żaden człowiek  
Dwa razy w życiu nie słyszy.

CZAROWNICA

Uderzy  
Za dziesiątym mgnieniem powiek  
Z babilońskiej ludów wieży.  
A gdy bić będzie, choć głucha, usłyszę.  
Lecz gdzież są, panie, twoi towarzysze?  
Leniwo śpieszą z błękitu podniebień;  
Żółw, z którego to zgrzebło utoczył mi tokarz,  
Prędzej chodził...

SZATAN

To zgrzebło, pokaż mi je — pokaż!...  
Łzy mi płyną... poznaję Twardowskiego grzebień,  
On mię zgrzeblem tym cesał, gdy w psa wlałszy skórę,  
U nóg mu się łasiłem. Odejdź, moja pani;  
Goście sproszeni zlecą się na Łysą Górę.

*Czarownica odchodzi  
Szatan woła*

Szatani!

*Błyska dziesięć razy i dziesięć tysięcy szatanów spada*

Spadł z nieba deszcz szatanów, niech ziemię polewa,  
Jeśli jeszcze na ziemi są edeńskie drzewa,  
Niech rosną, to jesienią człowiek owoc zbierze...  
Siadajcie! cóż między wami  
Nie widać Mefistofela?

## ASTAROTH

Zaszedł na grób przyjaciela,  
Na grobie Twardowskiego odmawia pacierze.

## SZATAN

Taki się teraz zrobił czuły i pobożny  
Jak poeta... Lecz księżyc zabłysnął dwurożny,  
Czas przystąpić do dzieła...

## DIABLI

Co nam król rozkaże?

## SZATAN

Obejrzyć trzeba koła w wiekowym zegarze,  
Krwią dziecięcia namaścić gwichty i sprężyny;  
Niech nam bije wyraźnie lata, dni, godziny.  
Przyniescie go, postawcie... Co? czy nie zepsuty?

## ASTAROTH

Wszystkie koła, wszystkie druty  
Całe, rdza wieków nie trawi;  
Godzinnik z hostii, co dławi,  
Po nim żądło Lewiatana  
Przez wieki wieków się toczy,  
Na dnię wskazuje ząb smoczy,  
Na godziny żądło osy;  
I dotąd trwa nieprzerwana  
Włosień siwa, z kós szatana,  
Któremu zbiały włosy  
Od strachu, gdy grom z obłoku...  
Pamiętacie?... A sprężyna  
Z ojczyzny Tella, Kalwina,  
Na ludzkim wsadzona oku,  
Chodzi jak na dyjamentcie.  
W kółek i sprężyn zamęcie,  
Zamknięta grzesznika dusza,  
Kurant po kurancie jąka.  
Noga kosacza pająka  
Wszystkie sprężyny porusza,  
Jak wahadło...

## SZATAN

Dość opisów.  
Gehenna, Astarocie, najstraszliwsi z bisów,  
Jak asesory sądu, gdy zegar bić zacznie,  
Liczą wieki, dni, lata...

*Zegar bije, szatani liczą*

Świecie! świecie! świecie!  
Wąż wieczności łuskami w okrąg ciebie gniecie,  
Zębem zatrutym boki ogryza nieznacznie;  
I wieki mrą nad tobą, zasypując pyłem  
Umarłych pamiątek.  
Ja widziałem twój początek.  
Ta garść gliny powietrzem opasana zgniłem,  
Ten trup chaosu w trumnie zamknięty błękitów,  
Strawiony zgnilizną czasów,  
Okrył się rdzami kruszców, i kością granitów,  
Porósł mchem kwiatów i lasów;  
Potem wydał robaki, co mu łono toczą,  
I myślą.  
Biada im! jeśli marzeń ziemią nie okryślą,  
Kołem widzenia — biada, jeśli je przekroczą...

## GEHENNA

Królu, wiek dziewiętnasty uderzył.

## SZATAN

Astaroth  
Niech liczy lata; może ten, co za obłokiem  
Gromy ciska, chcąc wesprzeć jaki ziemski naród,  
Może wiek, który ludziom skrócił jednym rokiem,  
Może ukradł szatanom dzień jeden, godzinę;  
Więc się o nią upomnę u Boga,  
Lub buntowną chorągiew rozwinię.  
We mnie, i w przyrodzeniu zgwałconym ma wroga.

## ASTAROTH

Tysiąc ośmset lat wybiło.

## SZATAN

Więc się koło tortury całe obróciło?  
Każdy ząb jej rozdziera, każda szruba ciśnie.  
Teraz, gdy niebo zabłyśnie,  
Błyskawica trwa dłużej niż te wszystkie lata,  
Zbiegłe męczarnią dla świata;  
A każdy rok jak ślimak sunął się leniwo,  
Dla nędzarzy, dla głupich kochanków nadziei;  
A gdy śliną osrebrzył ślad zbiegłej kolei,  
Ślizgał się po niej człowiek pamiętką pierzchliwą.  
Obłąkani w przeszłości żeglarze  
Brali imię dziejopisów;  
Sztuką ich było pisać wielkie kalendarze,  
Pełne królewskich imion i dat i napisów.  
Inni myślą ścigali treść myśli,  
Filozofy — głęboko myśleli,  
Aż nad ciemną przepaścią zawisli,  
Obudzili się, w przepaść spojrzeli,  
I zawołali: „Ciemno! ciemno! ciemno!”  
To hosanna dla nas szatanów,  
To śpiew naszych kościelnych organów;  
Kto myślał przez godzinę, jest lub będzie ze mną.  
Wiek, co przyjdzie, ucieszy szatany.

*Mefistofel wchodzi*

## MEFISTOFEL

Nasz szatan prorokuje w cudotwornym stroju,  
Ma płaszcz cały Woltera dziełami łatany  
I pióro gęsie Russa sterczy na zawoju.

## SZATAN

Mefistofelu, przyszła do działania pora,  
Wybierz jaką igraszkę wśród ziemskiej czeredy.  
Już nie znajdziesz cichego wśród Niemców doktora,  
Po szwajcarskich się górach nie snują Manfredy  
I mnichy długim postem po celach nie chudną.  
Więc obłąkaj jakiego żołnierza.

## MEFISTOFEL

Trudno!...  
Żołnierz to ryba, która kruczkom nie dowierza  
I ma rozsądek zdrowy, przy takiej latarni

Obaczy kurzą nogę diabła kusiciela.

## SZATAN

Samiż tylko rycerze ujdą nam bezkarni?  
Słuchaj! wśród narodów wiela  
Jednemu się ludowi dzień ogromny zbliża.  
Idź tam, jego rycerze noszą krzywe szable,  
Jako księżyc dwurożny, jako rogi diabła;  
I rękojeść tych kordów nie ma kształtu krzyża.  
Pomóż im — oni mają walkę rozpoczynać  
Taką, jakąśmy niegdyś z panem niebios wiedli.  
Oni się będą modlić, zabijać, przeklinać.  
Oni na ojców mogiłach usiedli  
I myślą o zemsty godzinie.  
Ten naród się podniesie, zwycięży, i zginie;  
Miecze na wrogach połamię,  
A potem wroga myślą zabije,  
Bo myśl jego ogniste ma ramię,  
Ona jak powróż wrogi uwiąże za szyje  
I związanych postawi na takim pręgierzu,  
Że wszystkie ludy wzrokiem dosięgną i plwaniem.

## MEFISTOFEL

Królu, niechaj poszukam w diabelskim psalterzu  
Modlitwy na dzień, co się zowie zmartwychwstaniem;  
Zmówię ją za ów naród... Dziś pierwszy dzień wieku,  
Dziś mamy prawo stwarzać królów i nędzarzy  
Na całą rzekę stuletniego ciekłu.  
Więc temu narodowi stwórzmy dygnitarzy,  
Aby nimi zapychał każdą rządu dziurę.  
A gdy wzrośnie ich potęga,  
Ten naród, jak piękna księga,  
W starą oprawioną skórę,  
Pargaminowym świecić będzie czołem.

## SZATAN

Dobra rada, stańcie kołem,  
Stwarzajmy ludzi do rządu.  
Zawołajcie czarownicy...

*Szatan daje rozkazy, diabli pracują*

Żywiły ziemi i ładu,  
W atmosferyjnej szklennicy

Zamknięte i w jeden złane,  
Przez chemików połamane;  
Kwasorody, gaz węglowy,  
Zlewam w kocioł platynowy;  
Dmijcie, duchy!...

*Gromy biją w kocioł*

W żywioł ziemi  
Dorzucić szpilek Kaprała  
Z główkami laku, któremi  
Kreśli plany, królów zwala,  
Szpilek czterdzieści tysięcy  
Rzućcie w kocioł...

DIABLI

I nic więcej?

SZATAN

Nic...

DIABLI

Coś z rozumu Kaprała?...

SZATAN

Nic.

DIABLI

Skończony.

SZATAN

Niechaj leci!

*Gromy biją, duch ulatuje*

Stary — jakby ojciec dzieci,  
Nie do boju, nie do trudu;  
Dajmy mu na pośmiewisko

Sprzeczne z naturą nazwisko,  
Nazwijmy od słowa ludu,  
Kmieciów, czyli nędznych chłopów.  
Teraz, jak z niebieskich stropów,  
Rzućcie wodza ludziom biednym.

DIABLI

Panie! czy skończysz na jednym?

SZATAN

Wrzucić do kotła dyjament,  
Dyjament w ogniu topnieje;  
Wylać sekretny atrament  
Z Talleyranda kałamarza,  
Co w niewidzialność blednieje  
Od okularów rozsądku...  
I dać w kocioł... w kotła wrzątku  
Obaczemy, co się stwarza.

DIABLI

Już gotowy! mimo czary  
Wyszedł jakiś człowiek godny,  
Złe w tym kotle były wary,  
Płyn za rzadki lub za chłodny.

SZATAN

To nic — to nic! takich trzeba  
Biednym ludziom rzucać z nieba;  
Będą przed nim giąć kolana,  
Jest to stara twarz Rzymiana  
Na pieniądzu wpół zatarta.  
Dajmy mu na pośmiewisko  
Sprzeczne z naturą nazwisko;  
Ochrzcijmy imieniem Czarta.  
Teraz puście! niechaj leci!

DIABLI

Lepszy będzie człowiek trzeci.



SZATAN

Teraz z konstelacji raka  
Odłamać oczy i nogi,  
Dodać kogucie ostrogi  
I z trwożliwego ślimaka  
Oderwane przednie rogi...  
Cóż tam w kotle?

DIABLI

Ktoś z rycerzy.

SZATAN

Wódz! chodem raka przewini,  
Jak ślimak rogiem uderzy,  
Sprobuje — i do skorupy  
Schowa rogi, i do skrzyni  
Miejskiej zniesie planów trupy,  
Czekając, aż kur zapieje.  
Rzucić w kocioł Lachów dzieje,  
Słownik rymowych końcówek;  
Milion drukarskich czcionek,  
Sennego maku trzy główki.  
Cóż tam?

DIABLI

Starzec, jak skowronek,  
Zastygły pod wspomnień bryłą,  
Na pół zastygłą, przegniłą.  
Poeta — rycerz — starzec — nic,  
Dziewięciu Feba sułtanic  
Eunuch...

SZATAN

Przyśpieszajmy dzieła,  
Bo z tamtej krakowskiej wieży  
Słyszę dzwon rannych pacierzy;  
W powietrzu się rozplynęła  
Woń kadzideł katedralnych.

## CZAROWNICA

Przekłęte wasze dzieło, wicher diablej mowy  
Rozczesał z mojej chaty włos słomianej głowy;  
Czy mi na nią dachówek dacie z hostii mszalnych?  
Zawierucha wierzbowe gałązki obrywa,  
Ludzie nie znajdą rószczyk na kwietną niedzielę.

## SZATAN

Milcz, padalcze! — Czas upływa,  
Twórzmy razem wielkich wiele.  
Co nakażę, rzucać w tygle.  
Rdzę pozostałą  
Na Omfalii igle,  
Od krwią wilgotnych Herkulesa palców;  
Z rdzy się narodzi niemało,  
Wymuskanych rycerzy — ospalców —

## DIABLI

Tłum, tłum, tłum poleciał na ziemię  
Jak chmura...

## SZATAN

Spieszmy nowe tworzyć brzemię,  
Nim jutrznia błysnie ponura;  
Nim się żywioły ochłodzą,  
Rzucić język Balaama oślicy;  
A ci, co się z niego wyrodzą,  
Narodowej się chwycą mownicy.  
Mówców plemię...

## DIABLI

Tłum, tłum, tłum poleciał na ziemię  
Jak zwichrzone szpaków stado.

## SZATAN

Widzicie tę postać bladą,  
Z mętów kotła już na pół urodną;  
Twarz uwiedła i wzrok w czarnym kole;  
Paszcę myśli otwiera wciąż głodną,

Wiecznie dławi księgarń i mole;  
I na krzywych dwóch nogach się chwieje  
Jak niepewne rządowe systema.  
Chce mówić; posłuchajmy, co na świat posieje?...

## TWÓR

*pokazując z kotła głowę*

Czy lepiej, kiedy jest król? czy kiedy go nie ma?...

## SZATAN

Precz z tym sfinksem, co prawi zagadki!  
Sam jej diabeł rozwiązać nie umie;  
Niech w szkolarzów zasiewa ją tłumie,  
Oplątana w dziejowe wypadki;  
Niech z ministerialnej ławy,  
Nad rozlewem żyźniącym krwi Nilu,  
Ze złamanych kolumn podstawy  
Gada hieroglifem stylu.

## ASTAROTH

Panie! Patrz, tam z kotła pary  
Znow się jakiś twór wylęga.  
Twarz ma okropnej poczwary,  
Przez pierś jeneralska wstęga.

## SZATAN

Witajcie go! oto twór  
Niszczyciel, jakby horda Nogajca.  
On w stolicy owłada dział mur,  
On z krwi na wierzch wypłynie — to zdrajca!  
A gdy zabrzmi nad miastem dział huk,  
On rycerzy ginących porzuci;  
Z arki kraju wyleci jak kruk,  
Strząśnie skrzydła, do arki nie wróci...  
Kraj przedany on wyda pod miecz.

## GŁOS W POWIETRZU

W imię Boga! precz stąd! precz!...

*Wszystko znika*

CHÓR ANIOŁÓW

Ziemia – to plama  
Na nieskończoności błękicie;  
Ciemna gwiazda w słonecznych gwiazd świcie,  
Grób odwieczny potomków Adama.

ARCHANIOŁ

Onego czasu, jedna z gwiazd wiecznego gmachu  
Obląkała się w drodze, jam ją zgonił lotem,  
Czułem w dłoni jej serce bijące z przestachu,  
Jak serce ptaka ludzkim dotkniętego grotem;  
I drżącą położyłem przed tronem Jehowy.  
A Bóg rzekł do mnie świato-tworzącymi słowy:  
„Krew ludzka skrzydła twoje rumieni”.  
Padłem twarzą na boskie podnóże,  
Na proch gwiazd, na kobierce z promieni...  
„Boże! Boże! Boże!  
Skrzydeł pióry otarłem o ziemię,  
Krwawa była — widziałem! widziałem!  
Za grzechy ojców w groby kładące się plemię,  
Lud konał... gwiazda gasła... za gwiazdą leciałem —  
Lud skonał...  
Czas, byś go podniósł, Boże, lub gromem dokonał.  
A jeśli Twoja dłoń ich nie ocali,  
Spraw, by krwi więcej niżli łez wylali...  
Zmiłuj się nad nimi, Panie!”  
A Bóg rzekł: „Wola moja się stanie...”

CHÓR ANIOŁÓW

Ziemia – to plama  
Na nieskończoności błękicie,  
A Bóg ją zetrze palcem lub wleje w nią życie  
Jak w posąg gliniany Adama.

## PROLOG

### PIERWSZA OSOBA PROLOGU

Boże! zeszlij na lud twój, wyniszczony bojem,  
Sen cichy, sen przespany, z pociech jasnym zdrojem;  
Niechaj widmo rozpaczy we śnie go nie dręczy.  
Rozwieś nad nim kotarę z rąbka niebios tęczy,  
Niech się we łzach nie budzi, przed dniem zmartwychwstania;  
A mnie daj łzy ogromne i męki niespania,  
Po mękach wręcz mi trąbę sądnego anioła;  
A kogo przed tron Boga ta trąba zawoła,  
Niechaj stanie przed tobą. Daj mi siłę, Boże,  
A komu palec przekleństw na czoło położę,  
Niech nosi znak na czole... Pozwól, Panie, tuszyć,  
Że słowem zdołam cielce złote giąć i kruszyć...  
Z brązu wzniosę posagi, gdzie pokruszę gipsy.  
A kto ja jestem? Jestem duch Apokalipsy —  
Obróćcie ku mnie oczu zamglonych i twarzy...  
Oto stoję wśród siedmiu złocistych lichtarzy  
Podobny do człowieka... szata w długość szczodra  
Spływa do stóp; pas złoty przewiązał mi biodra,  
Głowę kryje włos biały, jak śniegi, jak wełna;  
Z oczu skra leci ogniów dyjamentu pełna,  
Nogi mam jak miedź świeżym ogniskiem czerwona,  
Głos huczy jako woda wezbraniem szalona,  
W ręku siedem gwiazd niosę, a z ust mi wytryska  
Miecz ostry obosieczny, a twarz moja błyska  
Jak słońce w całej mocy wyświecone kołem.  
A gdy przede mną na twarz upadniecie czołem,  
Powiem wam... Jestem pierwszy... i ostatnim będę...

### DRUGA OSOBA PROLOGU

Ja wam zapał poety na nici rozprzędę,  
Wy śmieście się z zapału mego towarzysza...  
Kto on? do tureckiego podobny derwisza;  
Owe siedem lichtarzy, jest to siedem grodów,  
Stoi wśród siedmiu złotem nalanych narodów,  
Wygnaniec. — A włos czarny w siwość mu zamienia  
Nie wiek, ale zgryzota... W oczach blask natchnienia,  
W ręku gwiazdy... to myśli, z których jasność dniowa;  
Miecz w ustach obosieczny, jest to sztylet słowa,  
Którym zabija ludzi głupich... albo wrogów.

## TRZECIA OSOBA PROLOGU

Zwaśnionych obu spędzam ze scenicznych progów.  
Dajcie mi proch zamknięty w narodowej urnie,  
Z prochu lud wskreszę, stawiam na mogił koturnie,  
I mam aktorów wyższych o całe mogiły.  
Z przebudzonych rycerzy zerwę całun zgniły,  
Wszystkich obwieję nieba polskiego błękitem,  
Wszystkich oświecę duszy promieniem, i świtem  
Urodzonych nadziei — aż przejdą przed wami,  
Pozdrowieni uśmiechem, pożegnani łzami.

### CZEŚĆ I

### AKT I

### SCENA I

*Kordian, młody piętnastoletni chłopiec, leży pod wielką lipą na wiejskim dziedzińcu, Grzegorz, stary sługa, nieco opodal czyści broń myśliwską. Z jednej strony widać dom wiejski, z drugiej ogród... za ogrodzeniem dziedzińca staw, pola — i lasy sosnowe*

### KORDIAN

*zadumany*

Zabił się — młody... Zrazu jakaś trwoga  
Kładła mi w usta potępienie czynu,  
Była to dla mnie posępna przestroga,  
Abym wnet gasił myśli zapalone;  
Dziś gardzę głupią ostrożnością gminu,  
Gardzę przestrogą, zapalam się, płonę,  
Jak kwiat liśćmi w niebo otwartemi  
Chwytam powietrze, pożeram wrażenia.  
Myśl Boga z tworów wyczytuję ziemi,  
I głązy pytam o iskrę płomienia.  
Ten staw odbite niebo w sobie czuje,  
I myśli nieba błękitem.  
Ta cicha jesień, co drzew trzęsie szczytem,  
Co na drzewach liście truje,  
I różom rozwiewa czoła,  
Podobna do śmierci anioła,  
Ciche wyrzekła słowa do drzew: „Gińcie drzewa!”  
Zwiędły — opadły.  
Myśl śmierci z przyrodzenia w duszę się przelewa;  
Posępny, tęskny, poblady,  
Patrzę na kwiatów skonanie,  
I zdaje mi się, że mię wiatr rozwiewa.  
Cicho. Słyszę po łąkach trzód błędnych wołanie.

Idą trzody po trawie chrzęszczącej od szronu  
I obracają głowy na niebo poblądłe,  
Jakby pytały nieba: Gdzie kwiaty opadłe?  
Gdzie są kwitnące maki po wstęgach zagonu?  
Cicho, odludnie, zimno... z wiejskiego kościoła  
Dzwon wieczornych pacierzy dźwiękiem szklannym bije,  
Ze skrzepłych traw modlitwy żadnej nie wywoła,  
Ziemia się modlić będzie, gdy słońcem ożyje...  
Otom ja sam, jak drzewo zwarzone od kiści,  
Sto we mnie żądz, sto uczuć, sto uwiędłych liści;  
Ilekoć wiatr silniejszy wionie, zrywa tłumy.  
Celem uczuć – zwiędnięcie; głosem uczuć – szумы  
Bez harmonii wyrazów... Niech grom we mnie wali!  
Niech w tłumie myśli, jaką myśl wielką zapali...  
Boże! zdejm z mego serca jaskółczy niepokój,  
Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj...  
Jedną myśl wielką roznieć, niechaj pali żarem,  
A stanę się tej myśli narzędziem, zegarem,  
Na twarzy ją pokażę, popchnę serca biciem,  
Rozdzwonię wyrazami, i dokończę życiem.

*Po chwili*

Jam się w miłość nieszczęsną całym sercem wsączył...

*Myśli — potem nagle obraca się do Grzegorza*

Grzegorzu, porzuć strzelbę czyścić...

GRZEGORZ

Jużem skończył.  
Co mi panicz rozkaże?

KORDIAN

Chodź tutaj, mój stary...  
Nudzę się...

GRZEGORZ

Nie nowina; cóż ja pocznę na to?  
Chcesz panicz, powiem bajkę, szlachetnie bogatą,  
Mam ja w szkatule mózgu dykteryjki, czary  
Po babce mojej starej, co w Bogu spoczywa. —  
Chcesz pan tej, co się gada? czy tej, co się śpiewa?...

*Kordian milczy; Grzegorz mówi następującą bajkę*

Było sobie niegdyś w szkole  
Piękne dziecię, zwał się Janek.  
Czuł zawczasu bożą wolę,  
Ze starymi suszył dzbanek.  
Dobry z niego byłby wiarus,  
Bo w literach nie czuł smaku;  
Co dzień stary bakalarus  
Łamał wierzby na biedaku,  
I po setnej, setnej probie  
Rzekł do matki: Oj, kobiéto!  
Twego Janka w ciemię bito,  
Nic nie wbito — weź go sobie!...  
Biedna matka wzięła Jana,  
Szła po radę do plebana,  
Przed plebanem w płacz na nowo;  
A księżulo słuchał skargi  
I poważnie nadał wargi,  
Po ojcowsku ruszał głową.  
Wysłuchawszy pacierz złego:  
„Patrz mi w oczy” — rzekł do żaka —  
„Nic dobrego! nic dobrego!”  
Potem hożą twarz pogładził,  
Dał opłatek i piętaka,  
I do szewca oddać radził...

Jak poradził, tak matczysko  
I zrobiło... Szewc był blisko...  
Lecz Jankowi nie do smaku  
Przy szewieckiej ślipać igle.  
Diabeł mieszał żółć w biedaku,  
Śniły mu się dziwy, figle;  
Zwyciężyła wilcza cnota,  
Rzekł: „W świat pójdę o piętaku!”  
A więc tak jak był — hołota,  
Przed terminem rzucił szewca,  
I na strudze do Królewca  
Popłynął...  
Jak do wody wpadł i zginął...

Matka w płacz, łamała dłonie;  
A ksiądz pleban na odpuszcie  
Przeciw dziatkom i rozpuszcie  
Grzmiał jak piorun na ambonie:  
W końcu dodał... „Bogobojna  
Trzódka moja, bądź spokojna,  
Co ma wisieć, nie utonie”.



Mały Janek gdzie się chował  
Przez rok cały, zgadnąć trudno.  
Wsiadł na okręt i żeglował,  
I na jakąś wyspę ludną  
Przypłynawszy — wylądował...  
Owdzie król przechodził drogą.  
Jaś pokłonił się królowi,  
I dworzanom, i ludowi;  
A kłaniając, szastał nogą  
Tak układnie, że król stary  
Włożył na nos okulary.  
I wnet tymże samym torem,  
Dwór za królem, lud za dworem  
Powkładali szkła na oczy...  
Owoż król ten posiadał sławę,  
Jakoby miał wzrok proroczy;  
I choć stracił oko prawe,  
Tak kunsztownie lewym władał,  
Że człowieka zaraz zbadał,  
Na co mierzy, na co zdatny;  
Czy zeń ma być rządca kraju,  
Czy podstoli, czy też szatny...  
Lecz tą razą, wbrew zwyczajowi,  
Król pan oczom nie dowierza,  
Czy żak Janek na tancerza?  
Czy na rządcę dobry kraju?  
Więc zapytał: „Mój kochanku,  
Jak masz imię?”  
„Janek”.  
„Janku,  
Coż ty umiesz? ”  
„Psom szyć buty”.  
„A czy dobrze?”  
„Oj tatulu!  
Czyli raczej panie królu!  
Jak szacuję, ręczyć mogę,  
Że but każdy ostro kuty  
I na jedną zrobię nogę,  
Czyli raczej na łap dwoje...  
To na zimę. — Z letnich czasów  
But o jednym szwie wystroję.  
Na opłatku, bez obcasów;  
A robota takiej wiary,  
Że psy puszczaj na moczary,  
Suchą nogą przejdą stawy”.  
„Masz więc służbę, złotem płacę”,  
Rzekł do Janka pan łaskawy,  
I za sobą wiódł w pałace.  
A gdy dzień zaświtał czwarty,  
Szły na łowy w butach charty;

A szewc chartów w aksamicie  
Przy królewskiej jechał świecie;  
Złoty order miał na szyi,  
W trzy dni został szambelanem,  
W sześć dni rządcą prowincyi,  
W dni dwanaście został panem.  
Starą matkę wziął z chałupy,  
Król frejliną ją mianował.  
A plebana pożałował  
W biskupy...

KORDIAN

Cha! cha! cha! przednia powieść.

GRZEGORZ

A widzi pan, widzi,  
Jak zabawiłem gadką... Niech się pan nie wstydzi,  
W tej powieści moralna kryje się nauka.

KORDIAN

Jaka? powiedz mi, stary.

GRZEGORZ

A któż jej wyszuka?  
Dość, że jest sens, powiadam.

KORDIAN

Wierzę.

GRZEGORZ

Trzeba wiary.  
Bo widzi panicz, kiedy gada sługa stary,  
To w słowach dziecku dawać nie będzie trucizny.  
Błąkałem się ja długo z dala od ojczyzny,  
I tak mi było ciężko od tęsknego żalu,  
Że żołnierze ciesali kołki na wąsалу;  
Odcinając się szablą, nie brałem pociechy,  
Bo żadnych kłósów ludziom nie wysięją śmiechy,

A smutek niby mądra książka w sercu żyje,  
I mówi wiele rzeczy, i człowiek nie gnije  
Jak muchomór pod sosną, lecz zbiera po szczypcie  
Przestrożę do przestrogi... Byłem ja w Egipcie!  
Ponoś no o tej walce nie mówiłem panu?  
Czy wolno?

KORDIAN

Mów! mów, stary.

GRZEGORZ

*kręcąc wąsa*

Daj go tam szatanu,  
Kaprała... tęgi człowiek!... Wywiódł wojsko w pole,  
Nie w pole, w piaski raczej; równo jak po stole,  
Otwarto na wsze strony, kędyś wzrok obrócił,  
Oko, biegnąc po piaskach, Boga szuka w niebie.  
Wódz szyki w pięć kwadratów sprawił ku potrzebie  
I niby pięć gwiazd jasnych na pustynię rzucił.  
Mnie, świecącemu w jednej, widać było cztery.  
Przed walką, przypominam, śmiech nas ruszył szczerzy;  
Bo trzeba panu wiedzieć: na wojska ogonie  
Snuły się z bagażami osły... przy bagażach  
Przywlekli się z Francji w bagnetów zachronie,  
Mędrkowie, co to baśnie piszą w kalendarzach.  
Gardziliśmy jak Niemcem tą chmurą komorów,  
Tą psiarnią, co jak truflów wietrzyła kamieni;  
Więc gdy do walki wiele stanęło pozorów,  
Zawołaliśmy głośno: „Osły! i uczeni,  
Chowajcie się w kwadraty! dalej za pas nogi!”  
Dalibóg, korzystali z łagodnej przestrogi.  
Przyznam się jednak panu, że choć żołnierz bitny,  
Przed walką byłem nieco nadzwyczaj ponury. —  
Jak dziś pamiętam, z dala lał się Nil błękitny,  
Dalej jakiegoś miasta widać było mury;  
I nad głowami niebo czyste bez obłoku,  
A powietrze, choć bardzo jasne, grało w oku,  
Nad katafalkiem niby od gromnic płomyki...  
Lecz co najbardziej ludu zadziwiło szyki,  
To były owe wielkie, murowane góry;  
Stąd by je było widzieć, gdyby nie Karpaty,  
I gdyby z nieba można zetrzeć wszystkie chmury.  
Wtem wódz przyjechał konno... zagrzmiały wiwaty,  
Acz bez winnych kielichów. Wódz wskazał na wieże  
I rzekł: *Soldats!*, co znaczy, powiedział: „Żołnierze!”

Słyszałem wszystko; wódz rzekł: „Patrzcie, wojownicy!  
Ze szczytu piramidy — co znaczy: z dzwonnicy,  
Ze szczytu tych piramid sto wieków was widzi”.  
Więc spojrzełem, gdzie wskazał po nieba błękit;  
Aż tu patrz... niech kto ze mnie jak z prostaka szydzi,  
Opowiem... Klnę się panu, na piramid szczycie,  
Jak w kościołach sławnego malują Michała,  
Taki stał rycerz, w zbroi, promiennego ciała,  
I płomienistą dzidą przebijał z wysoka  
Wijącego się z dala na pustyni smoka,  
Co ku nam leciał w chmurze kurzawy i piasku.  
Sto działo zagrzmiało, oczy zgubiłem od blasku.  
A kiedym wzrok odpytał, aż tu mameluki  
Krzywymi nas szablami dziobią gdyby kruki,  
To końmi do ucieczki obróceniu wrzкомо  
Siadają na bagnietach jak małpy.

KORDIAN

Coż dalej?...

GRZEGORZ

A wstydzę się pan pytać, każdemu wiadomo,  
Żeśmy zawsze łamane parole wygrali,  
I gdyby nie ta dzuma... — Ale pan nie słucha!...

KORDIAN

*zamyślony, mówi sam do siebie*

Wstyd mi! starzec zapala we mnie iskrę ducha.  
Nieraz z myślą zburzoną w ciemne idę lasy,  
Szczęk broni rzucam w sosen rozchwianych hałasy,  
Widzę siebie wśród świateł czarodziejskich sławy,  
Wśród promienistych szyków; szyki wstają z ziemi,  
Ziemia wstaje jak miasto odgrzebane z lawy...  
Głupstwo... dzieciństwo marzeń... Z myślami takimi  
Nie śmiałybym się wynurzyć przed starców rozsądkiem,  
Więc szukam — kogo? sługi, co rozwlekłym wątkiem  
Snuje głupie powieści.

*Myśli... potem nagle do Grzegorza*

Idź sobie, Grzegorzu!  
Jak się panna na konną przechadzkę wybierze,  
Dasz mi znać.

GRZEGORZ

Panicz może dziś nie dospał w łożu?  
Bo starego odpędza jak natrętne zwierzę.  
Bywszy niegdyś w niewoli, znałem ja młodziana,  
Co miał wiele nauki, nie gardził mną przecie,  
I dziękował za powieść, gdy dobrze dobrana.  
Było to piękne wcale i szlachetne dziecię!  
Smutno skończył!

KORDIAN

Cóż, umarł?

GRZEGORZ

A gdzie tam, mój panie!

KORDIAN

Więc żyje!

GRZEGORZ

Oj nie żyje! Gdy nas Rosyjanie  
Wzięli w dwunastym roku, spędzili jak trzodę,  
I na Sybir zawiedli... Dwóchset naszych było,  
Wiarusy kęs nadpsute, oficerstwo młode;  
A jak wzajem sprzyjali, wspomnieć starcu miło;  
Jeden drugiemu nigdy nie powie jak „bracie”,  
Chleb łamią jak opłatki, w jednej chodzą szacie.  
Ten, o którym rzecz wiodę, zwał się Kazimierzem.  
Otóż kiedy się Moskał pastwił nad żołnierzem,  
Pan Kazimierz za wszystkich cierpiał, potem z głowy  
Dobył myśli — zawołał na tajemne zmowy  
I odkrył zamiar wcale dostojny, bo śmiały.  
Nie szydź, panie, kto kupi niewolą włos biały,  
Ten rozpaczy szalonej w ludziach nie potępi.  
Więc on myślał, że straże kozackie wytępi,  
Zmarłym wydrze żelazo, i polskie wiarusy  
Do Polski odprowadzi... Poznali się Rusy  
Na malowanych lisach; wywiedli na pole;  
Cały nas pułk Baszkirów ostąpił w półkole,  
Wołga stała za nami... pułkownik tatarski

Przeczytał głośno niby jakiś dekret carski,  
A w tym dekreście stało, aby polskie jeńce  
Rozdzielić na dziesiątki i w pułki powciewać.  
Wtenczas nasze wiarusy, wzięwszy się za ręce,  
Krzyknęli: „Nie pójdziemy!...” Zamiast nas wystrzelać,  
Czy wierzysz pan, że owe tatarskie szatany  
Rzucali nam na szyje rzemienne arkany,  
Właśnie jakby na koni zdziczałych tabuny.  
Oh! co czułem, to z sobą poniosę do truny!  
Związałem się wszyscy rękoma co siły...  
Pamiętam, z prawej strony — nie — z lewej od serca —  
Stał przy mnie żołnierz wiekiem, ranami pochyły,  
Ku niemu zwinął koniem baszkirski morderca;  
Więc biedak rękę moją na kształt szabli ścisnął,  
Potem ocieężał na niej, bezwładny obwisnął,  
Patrzę mu w twarz, posiniał cały na kształt trupa,  
Oczy wybiegły, szyja związana powrozem.  
Tu Baszkir zaciął konia, koń spięty dał słupa,  
Skoczył — a starzec jak koń uwiązany lozem  
Pociągnął się po piasku, po krzemiennej warście.  
Widziałem na krzemieniach włosów siwych garście  
Z krwi wyrwane kroplami... Koń leciał jak strzała,  
Już trup zniknął — a jeszcze widać było konia,  
I myśl przy koniu starca krwawego widziała.  
Staliśmy jak garść kłosów pożółkłych wśród błonia;  
Głuche było milczenie, zgroza, obłąkanie.  
Piszcząc, kołem jak krucy krążyli poganie,  
Wybierali oczyma, gdzie powrozem skinał,  
Śmierć dając, chcieli zabić przedśmiertną godziną.  
Wtem, panie! nasz Kazimierz! ów Kazimierz młody!  
Skoczył w tłumy Baszkirów, i z tłumy wyskoczył  
Z pułkownikiem tatarskim, rzucił się do wody;  
Tak ujętego wroga między dwie kry wtłoczył,  
A kry się zbiegły, głowa z Baszkira odpadła  
Jak mieczem odrąbana i na krze usiadła  
Z otwartymi oczyma...

KORDIAN

A Kazimierz?

GRZEGORZ

Zginął...

## KORDIAN

Grzegorzu, czy nie pomnisz zmarłego nazwiska?

## GRZEGORZ

Nie wiem: on pod imieniem Kazimierza sływał,  
Co mu tam dziś nazwisko po śmierci? Pan ściska  
Rękę starego sługi...

## KORDIAN

Boże! jak ten stary  
Rósł zapałem w olbrzymia; lecz ja nie mam wiary,  
Gdzie ludzie oddychają, ja oddech utracam.  
Z wyniosłych myśli ludzkich niedowiarka okiem,  
Wsteczną drogą do źródła mętnego powracam.  
Dróg zawartych przesądem nie przestąpię krokiem.  
Teraz czas, świat młodzieńca zapałem przemierzyć,  
I rozwiązać pytanie: żyć? albowi nie żyć?  
Jam bezsilny! nie mogę jak Edyp zabójca  
Rozwiązać wszystkich sfinksów zagadki na świecie;  
Rozmnożyły się sfinksy, dziś tajemnic trójca  
Liczną jak ziarna piasku, jak łąkowe kwiecie;  
Wszędzie pełno tajemnic, świat się nie rozszerzył,  
Ale zyskał na głębi... wierzchem człowiek płynie,  
Lecz jeśli drogi węzłem żeglarskim nie mierzył,  
Nie wie, czy bieg jest biegiem, gdy brzeg z oczu ginie...  
Chyba że w owej drodze jak milowe słupy  
Mija stare przesady — zbladłe wieków trupy...  
Nie, to są raczej krzyże przy ubitej drodze,  
Prostak przy nich koniowi zatrzymuje wodze,  
I żegna się, i pokłon oddaje — gdy mija...  
Potem mędrkowie prostsze wytkną ludziom szlaki,  
Z wolna na drogę nową zjeżdżają prostaki;  
Na zapomnianym krzyżu bocian gniazdo zwija,  
Mech rośnie, pod nim dzieci w piasku sadzą kwiaty;  
Nieraz krzyż u stóp samych podgryziony laty  
Pada, zabija dzieci z sielskiego pobliza,  
A lud płacze, że zwalić nie pamiętał krzyża.  
Więc idę na świat rąbać nadpróchniałe drewna.  
Miłość? zapomnę o niej — wśród światowej burzy  
Pozostanie głos wspomnień... jak pieśń dzika, rzewna,  
Jak pieśń żurawia, co się opóźnił w podróży,  
I samotny szybuje po błękicie nieba,  
Ostatni, z licznych, szczęśnych tłumów odbłąkany.  
Trzeba mi nowych skrzydeł, nowych dróg potrzeba,  
Jak Kolumb na nieznanie wpływam oceany

Z myślą smutną, i z sercem rozbitym...

LAURA

*wołając z ganku*

Kordianie!...

KORDIAN

Ten głos rozwiewa złote zapału świtanie.  
Zamknięty jestem w kole czarów tajemniczem,  
Nie wyjdę z niego... Mogłem być czymś... będę niczem...

SCENA II

*Ogród. — Lipowe aleje krzyżują się w różne strony — wśród drzew widać dom opuszczony z wybitymi oknami... Jesień — liście opadają — wietrzno... Kordian i Laura zsiadają z koni, przy których Grzegorz zostaje, i wchodzi do alei... Długo nic do siebie nie mówią*

LAURA

*z uśmiechem na pół szyderczym*

Czemu Kordian tak smutny?

*Kordian patrzy na nią oczyma zamglonymi — i milczy*

Znalazłam dziś rano  
W imionniku wierszami kartę zapisaną,  
Poznałam rękę, pióro — o! nie, raczej duszę...

*Kordian zarumieniony schyla się ku ziemi*

Czemu się pan mój schyla?

KORDIAN

Odmiatam i kruszę  
Gałązki, ciernie, chwasty spod stóp twoich, pani. —  
Cierń, co mi zrani rękę, nikogo nie zrani!



LAURA

Kordian zapomniał, że ma matkę, matkę wdowę.  
Cóż to? Kordian brwi zmarszczył, chmurzy się, rumieni?

KORDIAN

Zapytaj się drzew, pani, dlaczego w jesieni  
Szronem dotknięte, noszą liście purpurowe?  
To tajemnica szronu...

LAURA

Usiąźmy w alei.  
Któż z nas pierwszy obaczy gwiazdę dobrze znaną?...

KORDIAN

Nie ujrzę jej, jeżeli to gwiazda nadziei!....

LAURA

A jeśli gwiazda wspomnień?

KORDIAN

O! dla mnie za rano  
Na bladą gwiazdę wspomnień!...

LAURA

Gdzież gwiazda Kordiana?

*Kordian wznosi oczy na twarz Laury i odwraca się*

Jak się nazywa?

KORDIAN

Przyszłość.

LAURA

*z uśmiechem*

W której stronie nieba?

KORDIAN

O! nie wiem! nie wiem — jest to gwiazda obłąkana,  
Co dnia ją trzeba tracić, co dnia szukać trzeba...

LAURA

Kordian ma piękną przyszłość, talenta, zdolności...

KORDIAN

Tak, gdy mię spalą męczarnie,  
To będę świecił ludziom próchnem moich kości.  
Talenta – są to w ręku szalonych latarnie,  
Ze światłem idą prosto topić się do rzeki.  
Lepiej światło zagasić, i zamknąć powieki,  
Albo kupić rozsądku, zimnych wyobrażeń,  
Zapłacić za ten towar całym skarbem marzeń...

LAURA

Jaki dziś Kordian gorzki?

*Usiada na ławce darniowej — Kordian u nóg jej się kładzie i mówi, patrząc na niebo*

KORDIAN

Czarowna natura!

Jak koń Apokalipsy szara leci chmura  
Jesiennym gnana wiatrem; a w chmurze myśl gromu  
Omdląła zimnem, iskry wydobyć nie może;  
Więc co ma w łonie gniewu, nie powie nikomu?  
I przepłynie nad światem... Z gromem myśli złożę,  
Niechaj płyną nad światem zimne i bez głosu...

*Zrywa kwiat — i obraca się z uśmiechem do Laury*

Pani, weź tę gałązkę purpurową wrzosu,  
Ale jej nie otrząsaj ze szronu brylanta...

*Zamyślony patrzy na niebo*

Pani — patrz tam na niebo... oto duchy Danta.  
Tam się na starym drzewie wicherzy szpaków stado,  
Zaleciały przelotem i do snu się kładą,  
Wiatr przez noc będzie liście zbijał — one prześnią  
Noc całą, drzew ginących kołysane pieśnią;  
Anioł przeczucia śpiącym wskaże lotu szlaki,  
A gdy się zbudzą, drzewo powie...: „Lećcie, ptaki!  
Nie mam już dla was liści, jam się zestarzało  
Przez noc, kiedyście spały...”

LAURA

Cóż stąd za nauka?...

KORDIAN

Cha! cha! nauka smutku, że drzewo nie spało,  
A ptaki spały...

LAURA

Kordian, co przyszłości szuka,  
Powinien spać jak ptaki...

KORDIAN

Gdzież anioł przeczucia?  
Czy przyjdzie? poprowadzi? Więc myśli i czucia  
Trzeba skąpca przykładem na lata rozłożyć,  
I nigdy zmysłów w jednej nie utracić burzy.  
Trzeba się dziś zwyciężyć, aby jutra dożyć.  
Dziwna ciekawość życia prowadzi w podróży,  
A za ciekawość trzeba nieszczęściami płacić,  
I nigdy zmysłów w jednej burzy nie utracić...

*Gwałtownie*

Jam je utracił! Boże! zmiłuj się nade mną!

LAURA

Kordianie!...

*Kordian milczy*

Czas powracać, już wietrzno i ciemno...

KORDIAN

O! pani! zostań jeszcze...

LAURA

Więc pan mi przyrzeka,  
Że będzie spokojniejszy?

KORDIAN

*z obląkaniem*

Tak...

LAURA

Przyszłość daleka,  
Póki jesteśmy młodzi, wszystko jest przed nami...

KORDIAN

*zamyślony, patrząc na niebo*

Ciemny się błękit nieba wyświeca za mgłami,  
Ach księżyc! patrz tam, pani! księżyc srebrny, pełny  
Stanął i patrzy na nas; chmur srebrzyste welny  
Spadły nań — leci, jakby wrywał się z chmury;  
Teraz go na pół gałąź rozcina spróchniała,  
Teraz wśród czarnych liści krąg chowa ponury...  
Pani! gdy kiedyś! kiedyś! twarz księżycy biała  
Błyśnie wśród chmur lecących na jesiennym niebie;  
Będziesz mój cień natrętny odpędzać od siebie.

*Po chwili*

Bóg, promień duszy wcielił w nieskończone twory,

Dusza się rozprysnęła na uczuć kolory,  
Z których pięć wzięło zmysły cielesne za służki,  
Inne zagasły w nicość... ale jest świat drugi!  
Tam z uczuć razem zlanych wstanie anioł biały,  
Mniejszy może niż człowiek, atom, środek koła  
Rozprysniętych promieni; ale jasny cały,  
I plam ludzkich nie będzie na sercu anioła.  
Nieskończoności zmysłem dusza się pomnoży,  
Bóg aniołowi oczy na przyszłość otworzy,  
Aż przestanie zaglądać w ciemną wspomnień trumnę.  
Bóg mu pod nogi światła wywróci kolumnę,  
Po niej gwiazd miriady zapali i słońca;  
Anioł je przejrzy wzrokiem nadziei do końca  
I do gwiazdy podobny będzie w przyszłość płynął...  
O! duch mój chce się wyrwać! już pióra rozwinął.  
Dusza z ust zapalonych leci w błękit nieba...

*Opuszcza ręce, i z rozpaczą*

Na jednego anioła dwóch dusz ziemskich trzeba!...

LAURA

Źle, jeśli się pan będzie marzeniem zapalał,  
Prawdziwie nie pojmuję, co mu jest?...

KORDIAN

*ze wzgardą*

Oszalał!...

*Laura odchodzi ku drzwiom ogrodu, siada na koń... i odjeżdża z Grzegorzem. Kordian zostaje sam w ogrodzie nieruchomy*

KORDIAN

*sam*

Światła nocy błyskają na nieba szafirze,  
Myśl zbłąkana w błękity niebieskie upadła,  
Oto ją gwiazdy w kręgi porywają chyże  
I kręcą, aż zmęczona, posępna, pobladła,  
Powróci z tańcu niebios w nudne serce moje...  
Czekam — nad otchłaniami niebieskimi stoję,  
Zalękniony o myśli w gwiazd tonące wirze.  
Gwiazdy! wy gdzieś lećcie jak żurawi stada!

Gwiazdy! polecę z wami po niebios szafirze!

*Dobywa pistoletu*

Nabity — niechaj krzemień na żelazo pada...  
Ból, chwila jedna, ciemno — potem jasność błysnie.  
Lecz jeśli nie zaświeci nic?... i ból przeminie?  
Jeśli się wszystko z chwilą boleści rozprysnie?  
A potem ciemność... potem nawet ciemność ginie,  
Nic — nic — i sobie nawet nie powiem samemu,  
Że nic nie ma — i Boga nie zapytam, czemu  
Nic nie ma?... Ha! więc będę zwyciężony niczem?...  
Śmierć patrzy w oczy moje dwustronnym obliczem,  
Jak niebo nad głowami i odbite w wodzie...  
Prawda, lub omamienie — lecz wybierać trudno,  
Gdzie nie można zrozumieć...

*Przykłada broń do czoła*

Nie... nie w tym ogrodzie.  
Znajdę wśród lasów łąkę kwietną i odludną.

*Wychodzi z ogrodu*

SCENA III

*Noc. Laura sama w pokoju przy lampie*

LAURA

Dotąd Kordian nie wrócił, jedenasta biła.  
Natrętna niespokojność w serce się zakrada,  
Gdybym też dziecię płochym szyderstwem zabiła?  
Dmuchać w różę, co słońcem palona opada?  
A jeśli jego serce z takich kruszców lane,  
Że co na nim napiszę, przetrwa napisane  
Na wieki wieków? Boże! jeśli jego oczy  
Przywykną do ciemności i do łez? Co gorsza!  
Jeśli miasto łez, w dzieciach zapalonych skorsza  
Duma gorzkie uśmiechy na twarz mu wytłoczy?...

*Zamyśla się, potem bierze sztambuch i przewraca*

Nudnymi grzecznościami zapisane karty  
Ten mię równa do kwiatu, ci do gwiazd — a czwarty  
Do Dyjanny bogini — on sam jak bóg Apis  
Zwierzęcą nosi głowę. — Ten kwiat chce rozkwitać...

Rysunek siostry mojej. — Ach! Kordiana napis;  
Spojrzałam mimowolnie, muszę raz odczytać...

*Czyta wiersz Kordiana*

O! przyplnę ja kiedyś we wspomnień łańcuchu,  
Zatrzymam się... wspomnienia krokiem się nie ruszą...  
Aż powiesz: „Natrętny duchu!  
Ciężysz na duszy mojej twoją cichą duszą,  
Jak księżyc mórz oczyma podnoszący ciemnie.  
Jesteś wszędzie, koło mnie, nade mną i we mnie...”  
Luba, jam koło ciebie i z tobą i w tobie...  
Nie przychodzę wyrzucać ani przypominać,  
Ani śmiem błogosławić, ani chcę przeklinać;  
Przyśniło mi się tylko kilka pytań w grobie...  
Słuchaj, niegdyś ze szczęściem brałaś zaręczyny,  
Pokaż mi ów pierścień złoty;  
Ha! szczeriał? szczeriał pierścień? — to nie z mojej winy!  
Dlaczego na twarz włosów rozpuszczasz uploty?...  
Spostrzegłem we włosów chmurze...  
Bladość twarzy, i coś błyska!...  
Może to blask w pereł sznurze?  
Może światło brylanta? albo kornaliny?  
Może rozgrane słońcem topazu ogniska?  
Może to łzy? — ty płaczesz? — to nie z mojej winy!...  
Mój Aniele! mój Aniele!  
Kwiat ci niegdyś wieńczył głowę,  
A było kwiatów tak wiele,  
Że nim zwiędły, brałaś nowe.  
Dlaczegoż dzisiaj w stroju zmianę widzę jawną?  
Wszak kwiaty przeżyć burze musiały i spieki;  
Prócz jednej bladej róży, która dawno! dawno!  
Nie pomnę, z jakiej przyczyny,  
Zwiędła na wieki...  
Jeśli tak wszystkie zwiędły? — to nie z mojej winy!...

*Przestaje czytać*

Słyszę tętent... to Kordian! więc okno otworzę —  
Nie, może bym za zbytnią troskliwość wydała...  
Co nikt drzwi nie odmyka?

*Otwiera okno*

Boże! wielki Boże!  
Koń przeleciał bez jezdca... Co to jest? drzę cała!

*Dzwoni, panna pokojowa wchodzi*

Gdzie Grzegorz?

PANNA

Nie wiem, pani, nie siadł do wieczerzy,  
Widać było, bo dzbankiem z nami się nie dzielił  
Jak Żyd płaszczem Chrystusa.

LAURA

Szukaj go! niech bieży!

GRZEGORZ

*wchodząc*

Nieszczęście! Oh nieszczęście! panicz się zastrzelił!...

KONIEC AKTU I

AKT II  
ROK 1828  
WĘDROWIEC

*James Park w Londynie — wieczór... Kordian siedzi pod drzewem — wokół łąki zielone —  
dalej sadzawka ocieniona drzewami, trzody — dokoła parku pałace i dwie wieże  
Westminsteru*

KORDIAN

Wyspę łąk porzucono na pałaców stepy,  
Uciekam tu opodal od wrącego gminu;  
Lud woli pić dym węgla i zaglądać w sklepy;  
A ten ogród, czarowna sielanka Londynu,  
Jak ustęp złoty w nudnym ginie poemacie.  
Ludzie! wy się tym drzewom przypatrywać macie  
Jak cudom Boga obok cudów waszej ręki.  
Drzewa nietknięte, rajskie zachowały wdzięki;  
Nieraz mgły nadpłynione w kłęby czarne zwiną,  
I liściowym wachlarzem na miasto odwieją.  
Po sadzawkach łabędzie rozżaglone płyną.  
Ludzie piaskiem Paktolu węże ścieżek sieją,  
A łąki flamandzkiego aksamitu puchem.  
Tam! miasto... Zegar ludzkim kręcący się ruchem.  
A tu cisza — tu ludźmi nie kwitną ogrody,  
Ale się po murawach wyperliły trzody...  
Był wiek, żem ja w dziecinnych marzeniach budował



Wszystkie stolice ziemskie, dziś je widzę różne;  
Alem pierwszych obrazów w myśli nie zepsował.  
Są dziś porównań celem, jak księgi podróżne.  
Rzeczywistości naga, wynagródź marzenie!  
Obym się sam ocenił, skoro świat ocenię...  
Kto wie? może w szczęśliwych grono mię powoła...

.....  
Chciałbym bliznę Kaima zmazać z mego czoła,  
Pierwszy wzrok ludzi czoło samobójcy bada...

*Zbliża się dozorca ogrodu, biorący opłatę za krzesła*

DOZORCA

Panie mój! pens za krzesło!...

*Kordian daje szyling i nie przyjmuje reszty*

Pan mój jak lord płaci,  
A jak lord się nie umie!

KORDIAN

Jakże więc lord siada?

DOZORCA

Na trzech krzesłach zarazem siadają magnaci:  
Na jednym lord się kładzie, a na drugim nogi,  
A na trzecim kapelusz, to trzech pensów suma.

KORDIAN

Dziękuję, bracie! będę korzystał z przestrogi.

DOZORCA

Szlachetny to jest zwyczaj, żyźna ludziom duma,  
Lękam się, by go nowa reforma nie zniosła.

*Ściemnia się*

KORDIAN

Tam, gdzie gęstymi drzewy sadzawka zarosła,  
Jakiś człowiek samotny jak cień się przesuwa,  
Patrzy na księżyc, wzdycha — to miłośnik czuły,  
Zapewne wielkie serce smutkami zatruwa;  
Może mu się marzenia złotym wątkiem snuły  
I przerwały się nagle — od świata ucieka.  
Chciałbym go poznać... Bracie, znasz tego człowieka?

DOZORCA

To pewien dłużnik, bankrut potępion wyrokiem.

KORDIAN

Dlaczegoż nie w więzieniu duma, lecz w ogrodzie?

DOZORCA

Prawo w domy nie wchodzi; po słońca zachodzie  
Nie biega po ulicach za dłużnika krokiem;  
Więc dłużnik we dnie sypia, a chodzi po nocy.  
Myślałem, że pan także przy Boga pomocy  
Mijas się z prawem.

KORDIAN

Nędzny!...

DOZORCA

Pan jakby lord płaci.  
Mam honor mu polecić siebie, moich braci...  
Jeden, jak ja, sprzedaje krzesła w parlamencie,  
Drugi, jak ja, sprzedaje groby w Westminsterze;  
Trzeci robi na sprzedaż herbowe pieczęcie,  
Na każdej ryje łokieć, szalki i dwie wieże,  
Podobne kształtem do wież dłużników więzienia.  
Czwartego lud nazywa Garrikiem tragicznym;  
Prawdziwie małpi talent wziął od urodzenia  
I Punsza bohatera przed tłumem ulicznym  
Pokazuje, przez Punsza usta opowiada,  
Jak zabił żonę, dziecię wyrzucił przez okno,  
Obwiesił kata, wreszcie w szpony diabła wpada;

A gdy go diabeł porwie, widzę we łzach mokną...

*Kordian odchodzi*

*Dover, Kordian siedzi na białej kredowej skale nad morzem, czyta Szekspira — wyjątek z tragedii pod tytułem: „Król Lear” ...*

KORDIAN

*czyta*

„Chodź! oto szczyt, stój cicho... Zakręci się w głowie,  
Gdy rzucisz wzrok w przepaści ubiegłe spod nogi...  
Wrony przelatujące w otchłani połowie  
Mało większe od żuków... a tam — na pół drogi  
Czepia się ktoś... chwast zbiera... z ciężkiej żyje pracy!...  
Stąd go nie większym widać od człowieka głowy.  
A owi, co się snują po brzegu, rybacy  
Wydają się jak mrówki... Okręt trójmasztowy,  
Spoczywający w porcie, widać stąd bez żagli,  
Łupinę tylko, mniejszą od węzła kotwicy...  
A szum zhukanej fali, którą wichur nagli  
I pokłada na brzegów skalistej granicy,  
War piany i kamieni, równy głośnie burzy,  
Ucha tu nie dochodzi... O! nie patrzę dłużej,  
Bo myśl skręcona głową w otchłań mię zanurzy...”

*Przestaje czytać*

Szekspirze! duchu! zbudowałeś górę  
Większą od góry, którą Bóg postawił.  
Boś ty ślepemu o przepaści prawil,  
Z nieskończonością zbliżyłeś twórcy ziemi.  
Wolałbym ciemną mieć na oczach chmurę  
I patrzeć na świat oczyma twojemi.

*Wstaje*

Próżno myśl genjuszu świat cały pozłaca,  
Na każdym szczeblu życia rzeczywistość czeka.  
Prawdziwie jam podobny do tego człowieka,  
Co zbiera chwast po skałach życia. — Ciężka praca!...

*Odchodzi*

*Willa włoska — pokój cały zwierciadłami wybity — kobierce — wazony rznięte z lawy pełne kwiatów — przez okna widać piękną okolicę. — Kordian i Wioletta, młoda i piękna Włoszka*

## KORDIAN

Duszo! niechaj ci włosy na czole rozgarne!  
Weź mię w twoje ramiona, rozkoszą odkwitnę.  
Patrz na mnie! Twoje oczy jasne, skrzące, czarne,  
Białka oczu jak perły śnieżysto błękitne.  
Gdy rzucasz wzrok omdlony, padam, słabnę, mdleję;  
Tak na przesłodkiej róży mrą złote motyle;  
A gdy spojrzysz iskrami twych oczu — szaleję!  
I ozywam na całą pocałunku chwilę.

## WIOLETTA

Puść mię! omdlewam.

## KORDIAN

Luba! gdy padasz omdlona,  
Odpychając mię falą kołysaną łona,  
Wtenczas gdy z rozkwitłego na pół ust koralu  
Płomień z niewysłowionym wyblyska wyrazem,  
W którym miłość złączyła wszystkie głosy razem,  
Dźwięk strun urwanych, wstydu głos i skargę żalu,  
Jęk, śmiech dziecka, westchnienie... Wtenczas, moja droga,  
Ty mię kochasz...

## WIOLETTA

Nad życie! Wszak lorda i Boga  
Porzuciłam dla ciebie, czyż wątpisz, szalony?

## KORDIAN

Wierzę! na koralowych ustach zawieszony  
Jako motyl na róży. Twoja szyja płonie,  
A perły takie zimne na płomiennym łonie!  
Rozerwij perły — czekaj, rozgryzę nić!...

## WIOLETTA

Szkoda!...

KORDIAN

Perły po twoich piersiach leją się jak woda;  
Boisz się łaskotania pereł, moja miła?  
Drżysz jak liść... Czy mię kochasz?...

WIOLETTA

Jam stokroć mówiła,  
Żeś mi droższy nad życie; wiszę u twej szaty  
Jak kropla rosy, strząsniesz? rozprysnę się cała.

KORDIAN

*coraz zimniej, i z większym zamyśleniem*

Patrzę na wazon z lawy, w którym rosą kwiaty;  
Niegdyś ta lawa ogniem zapalona wrzała,  
Skoro ostygła, snycerz kształt jej nadał drogi...  
Świat jest nieraz snycerzem, a serce kobiety  
Lawą ostygłą.

WIOLETTA

Wyrzut dla płci naszej srogi!  
Nie zasłużony wiernym sercem Wioletty...

KORDIAN

Luba! gdzieś na północy stał zamek wiekowy,  
Herby pradziadów moich świeciły na bramie,  
W salach portrety dziadów w ozłoczonej ramie  
Patrzały na mnie; dzisiaj wzrok ojców surowy  
Aż tu, do włoskiej willi, ściga za mną — goni.  
Bo zamek ojców moich stopiłem na złoto,  
A z tego złota nosisz przepaskę na skroni.

WIOLETTA

Luby! zatruwasz serce niewczesną zgryzotą.

KORDIAN

Droga! gdybym pałace mógł nazad odzyskać

Jedną łzę twoją, nie chcę, abyś łzę wylała.  
Luba! tobie przystoi brylantami błyskać.  
Tak droga mleczna światów milijonem biała.  
Chciałbym w tej pięknej willi przeżyć z tobą wieki,  
Wśród laurów, wodospadów, róż, brązów, zwierciadeł;  
A kto wie? jutro może otworzysz powieki  
I spojrzysz w lice nędzy, najsroźszej z widziadeł...  
Przekleństwo! jam utracił wszystko!

WIOLETTA

Mio caro,  
Co się to znaczy?

KORDIAN

U drzwi stoją wierzyciele!  
Lecz bogactwo w miłości znikomą jest marą,  
Dawałem ci brylanty, dziś sercem się dzielę.

WIOLETTA

Ach brylanty... Gdzie klucze?...

KORDIAN

Stój! stój, moje życie!  
Wczoraj — aby opóźnić majątku rozbicie,  
Z twoimi brylantami siadłem do gry stoła;  
Gra mi wszystko pożarła... Lecz serce anioła!...

WIOLETTA

*ze łzami i gniewem*

Ach! ach! ja nieszczęśliwa, zabrał mi klejnoty!

KORDIAN

Zabijasz mię, kochanko, niewczesnymi łzami —  
Serce twoje przekładam nad wszelki dar złoty.

WIOLETTA

Przegrałeś moje serce razem z klejnotami!!  
Nędza! nędza mię czeka!...

KORDIAN

Mnie zaś koń mój czeka.

WIOLETTA

Jedź z diabłem!...

KORDIAN

Droga moja nie nazbyt daleka,  
Koń ma złote podkowy, tysiąc czątych wartę;  
Wygrałem je był wczoraj na ostatnią kartę,  
Przed wierzycieli okiem w podkowach uniosę.  
Przez noc całą galopem popędzę przez błonia,  
Złotymi kopytami srebrną bijąc rosę.  
Potem, w najbliższym mieście każę rozkuć konia  
I za cztery podkowy uczt wyprawię cztery;  
A potem, jako czynią modne bohaterzy,  
W łeb sobie strzelę... Panią na uczytę śmiem prosić.  
A jeśli po kochanku chcesz żałobę nosić,  
Upewniam, że ci będzie do twarzy z żałobą...  
Pani! czy jedziesz ze mną...

WIOLETTA

*po chwili*

Luby! jadę z tobą...

*Wychodzą*

*Droga publiczna. Kordian na koniu, za nim Wioletta, przelatują czwałem — koń ślizga się i pada. Kordian zsadza z konia Wiolettę*

WIOLETTA

Cóż to?

KORDIAN

Nic... koń rozkuty upadł.

WIOLETTA

Koń rozkuty?

KORDIAN

To nic... Kazałem słabo przybić mu podkowy.  
Nie przybić, raczej związać spróchniałymi druty,  
Zgubił je przy wyjeździe...

WIOLETTA

*z gniewem*

Wężu Adamowy!

KORDIAN

Ewo moja! Adama zastąpią ci drudzy,  
A ja cieszę się z serca, że gdzieś moi słudzy,  
Wynnani z willi, z czołem spuszczone ku ziemi,  
Pójdą tą samą drogą, za ślady mojemu,  
I będą zbierać złoto, tam gdzie łzy upadną.

WIOLETTA

Niech ludzie z pistoletów kule ci wykradną!  
Niechaj cię głód zabije, zapali pragnienie!...

*Odbiega drogą, Kordian siada na konia i patrzy za nią z uśmiechem wzgardy*

KORDIAN

Prawdziwie ta kobieta kocha mię szalenie,  
Poszła szukając śladów kochanka po drodze...  
Dalej, mój koniu! leć, gdzie zechcesz! puszczam wodze...

*Odjeżdża*



*Sala adamaszkami wybita w Watykanie. Papież siedzi na krześle w złocistych pantoflach, koło niego na złotym trójnogu tiara, a na tiarze papuga z czerwoną szyją. Szwajcar, odmykając drzwi dla wchodzącego Kordiana, krzyczy głośno*

SZWAJCAR

Graf Kordian, Polak!

PAPIEŻ

Witam potomka Sobieskich.

*Wyciąga nogę — Kordian przyklęka i całuje*

Polska musi doznawać zawsze łask niebieskich?  
Dziękczynień modły niosę za ów kraj szczęśliwy,  
Bo cesarz jako anioł z gałązką oliwy  
Dla katolickiej wiary chęci chowa szczerę;  
Powinniśmy hosanna śpiewać...

PAPUGA

*cienko i chrapliwie*

Miserere!!!

KORDIAN

W darze niosę ci, Ojcze, relikwiją świętą,  
Garść ziemi, kędy dziesięć tysięcy wyrżnięto  
Dziatek, starców i niewiast... Ani te ofiary  
Opatrzono przed śmiercią chlebem eucharysti;  
Złóż ją tam, kędy chowasz drogie carów dary,  
W zamian daj mi łzę, jedną łzę...

PAPUGA

Lacryma Christi...

PAPIEŻ

*z uśmiechem do papugi, machając chustką*

Precz, Luterku, precz mówię... Cóż, synu Poloniae,

Byłeś w Piotra gmachu? w Cyrku, w Panteonie?  
Ostrzegam, bądź w niedzielę w chórze Bazyliki,  
Bo właśnie nowy śpiewak przyjechał z Afryki,  
Dej mi go przysłał fezki... Jutro z majestatu  
Dam wielkie przeżegnanie Rzymowi i światu,  
Ujrzysz, jak całe ludy korne krzyżem leżą;  
Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą...

#### KORDIAN

Lecz garści krwawej ziemi nikt nie błogosławi.  
Cóż powiem?...

#### PAPUGA

De profundis clamavi! clamavi!

#### PAPIEŻ

*zmieszanie śmiechem pokryć usiłuje i spędza papugę*

Precz, szatanku! Z tiary na pastorał rusza,  
Przekłętę zwierzę ptasie... o mało nie powiem,  
Że w niej zakłęta Lutra pokutuje dusza,  
Pełna przysłówków ergo, ponieważ, albowiem.  
Raz, za firanką skryta, wdała się w dysputy  
Z kardynałem, prezesem dataryji biura.  
Rozumiał, że mu doktor jakiś tego kuty  
Odpowiadał na kwestie — ona trzęsła pióra,  
A kardynał rwał włosy i nadrabiał krzykiem;  
Papuga odrzucała odpowiedzi ślepe;  
Na koniec go zabiła hebrajskim językiem,  
Krzyżąc: „Pappè satan! pappe satan! aleppè...”  
Głupie stworzeńko! Tak to czasem Bóg pozwala,  
Że słaby Golijatów rozumu obbala...  
No mój synu, idź z Bogiem, a niechaj wasz naród  
Wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród,  
Niech się weźmie psalterza i radeł i sochy...

#### KORDIAN

*rzucając na powietrze garść ziemi*

Rzucam na cztery wiatry męczennika prochy!  
Ze skalanymi usty do kraju powrócę...

## PAPIEŻ

Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę.  
Niechaj wiara jak drzewo oliwkowe buja,  
A lud pod jego cieniem żyje.

## PAPUGA

Alleluja!...

*Kordian odchodzi*

*Kordian sam, z założonymi na piersiach rękoma, stoi na najwyższej igle góry Mont Blanc*

## KORDIAN

Tu szczyt... lękam się spojrzeć w przepaść świata ciemną.  
Spojrzę... Ach! pod stopami niebo i nad głową  
Niebo... Zamknięty jestem w kulę kryształową;  
Gdyby ta igła lodu popłynęła ze mną  
Wyżej — aż w niebo... nie czułbym, że płynę.  
Stąd czarne skrzydła myśli nad światem rozwinę.  
Ciszej! słuchajmy... o te lody się ociera  
Modlitwa ludzka, po tych lodach droga  
    Myślom płynącym do Boga.  
Tu dźwięk nieczysty głosu ludzi obumiera,  
    A dźwięk myśli płynie dalej.  
Tu pierwszy zginę, jeśli niebo się zawali,  
A ten kryształ powietrza by tchnieniem rozbity  
Kręgami się rozplynie na nieba błękity  
I gwiazdy w nieznajomą uciekną krainę,  
    I znikną, jakby ich nigdy nie było...  
    Spróbuję — westchnę i zginę...

*Patrzy w dół*

Ha! przypominasz mi się, narodów mogiło!  
    Oto się przedarły chmury,  
    Igły lodu wytrysły z chmur kłębow;  
    Tam las ogromny sosen i dębów  
    Jak garść mchu w szczelinie góry,  
    A ta plamka biała — blada —  
    To morze.  
Silniej wzrok napnę — oczy rozedrę, otworzę,  
    Chciałbym stąd widzieć człowieka.  
Tam koło jednej igły krążą orłów stada,  
Jak pierścionki żałobne na perłowych lodach;

A ode mnie błękitna płynie szczelin rzeka,  
Każda w jedną otchłań złata  
I nikną jak w morza wodach...

.....  
Jam jest posąg człowieka na posągu świata.  
.....

O, gdyby tak się wdrzeć na umysłów górę,  
Gdyby stanąć na ludzkich myśli piramidzie  
I przebić czołem przesądów chmurę,  
I być najwyższą myślą wcieloną...  
Pomyśleć tak — i nie chcieć? o hańbo! o wstydzie!  
Pomyśleć tak — i nie móc? w szmaty podreżono!  
Nie móc? to piekło!  
Mogę siłą uczucia serce moje nalać,  
Aby się czuciem na tłumy rozciekło  
I przepełniło serca nad brzegi,  
I popłynęło rzeką pod trony — obalać?  
Mogę zruszyć lawiny? potem lawin śniegi,  
Zawieszony nad siołem,  
Zatrzymać ręką lub czołem?  
Mogę jak Bóg w dzień stworzenia,  
Ogromnej dłoni zamachem,  
Rzucać gwiazdy nad świata zbudowanym gmachem,  
Tak, by w drodze przeznaczenia  
Nie napotkały nigdy kruchej świata gliny  
I nie strzaskały w żegludze?  
Mogę — więc pójdę! ludy zawołam! obudzę!

*Po chwili — z wyrazem zniechęcenia*

Może lepiej się rzucić w lodowe szczeliny?...

*Po chwili — zrazu spokojnie, potem z zapalem...*

Uczucia po światowych opadały drogach...  
Gorzkie pocałowania kobiety — kupilem...  
Wiara dziecinna padła na papieskich progach...  
Nic — nic — nic — aż w powietrza błękicie  
Skąpałem się... i ożyłem,  
I czuję życie!  
Lecz nim myślą olbrzymią rozplonę,  
Posągu piękność mam — lecz lampy brak.  
Więc z ognia wszystkich gwiazd uwiję na czoło koronę,  
W błękicie nieba sfer ciało roztopię tak,  
Że jak marmur, jak lód, słonecznym się ogniem rozjaśni...  
Potem piękny jak duch baśni,  
Pójdę na zimny świat i mogę przysiąc,  
Że te na czole tysiąc gwiazd i w oczach tysiąc,

Że posągowy wdzięk — narodów uczucia rozszerzy  
I natchnie lud;  
I w serca jak myśl uderzy,  
Jak Boga cud...

.....

Nie — myśli wielkiej trzeba z ziemi lub z błękitu.  
Spojrzałem ze skały szczytu,  
Duch rycerza powstał z lodów...  
Winkelried dzidy wrogów zebrał i w pierś włożył,  
Ludy! Winkelried ożył!  
Polska Winkelriedem narodów!  
Poświęci się, choć padnie jak dawniej! jak nieraz!  
Nieście mię, chmury! nieście, wiatry! nieście, ptacy!

*Chmura znosi go z igły lodu*

## CHMURA

Siadaj w mgłę — niosąc... Oto Polska — działaj teraz!...

## KORDIAN

*rzucając się na rodzinną ziemię z wyciągniętymi rękoma, woła*

Polacy!!!

## KONIEC AKTU II

## AKT III SPISEK KORONACYJNY

## SCENA I

*Plac przed Zamkiem Królewskim w Warszawie, okna dokolnych domów przystrojone kobiercami, pełne widzów. — Wielkie rusztowanie, czerwonym suknem nakryte, zalega większą część placu — na nim siedzą rzędami przystrojone kobiety... Najbliżej widza Kolumna Zygmunta, na podstawie lud zasiadł... Ludzie różnego stanu stoją dokoła i patrząc na zamek, rozmawiają*

## PIERWSZY Z LUDU

No! patrzaj, panie kumie, co przed zamkiem stoi...  
To car nasz miłościwy kazał stawić w nocy  
Te wielkie rusztowanie... jeśli naród zbroi,  
To będą ścinać głowy...

## DRUGI Z LUDU

Waś rzucasz jak z procy  
Niepomyślane baję... na te rusztowanie  
Wchodzą wielmożni nasi i wielmożne panie,  
Co na koronacją chcą patrzeć z wysoka...

## PIERWSZY MŁODZIENIEC

Kwiatem dam się pokrywa estrada szeroka.

## DRUGI MŁODZIENIEC

Estrada! jakie słowo — ja przyswoić wolę  
Wyraz wschodowidownia.

## PIERWSZY MŁODZIENIEC

Zgoda, mój purysto.  
Lecz patrzaj, pióra, kwiaty, tiule, parasole,  
To istna łąka. — Chciałbym zostać ziemną glistą  
I pełzać po tych kwiatkach.

## DRUGI MŁODZIENIEC

Wolisz zostać carem.  
I chodzić po tych głowach.

## SZEWC

Uf! jak duszno! tłumnie!  
Siła miejsca ubyło z grubym piwowarem,  
Odkąd się przy Zygmunta zatoczył kolumnie.

## SZLACHCIC

Toć ten sam, który niegdyś jak koń w taczkach chodził  
Za jakieś przewinienie, z woli księcia pana,  
Tak wychudł biedak wówczas i tak się wygłodził,  
Że, jak mówią, aż własne obaczył kolana  
I łzami się rozplakał.

## SZEWEC

Któż mu tu przyjść radził?  
Wstyd mu biją te kotły i wstydem gra trąba,  
Chyba żywot kulami i siarką nasadził  
I chce się u nóg cara rozprysnąć jak bomba.

## SZLACHCIC

Ten szewc pojął honoru i zemsty prawidła.  
Prawidła... Mój kalambur upadł — o! lud głupi!  
Nie podjął kalamburu! o! zgrajo przebrzydła,  
Kto twoje berło kupi, kij pastucha kupi...

## SZEWEC

Cha! cha! cha! jak się szlachcic czerwony jendyczy!...

## PIERWSZY Z LUDU

Cicho! słuchajcie — oto pierwszy szereg krzyczy,  
Cesarz przechodzi — krzyczmy.

## KILKU Z LUDU

Niech żyje! niech żyje!

## PIERWSZY Z LUDU

Nic nie widać... Chorągiew z wiatrami się bije  
I posuwa się z wolna...

## DRUGI Z LUDU

Idzie jakiś starzec,  
Siwy cały — oh, siwy jak srebrzysty marzec,  
Niesie złotą poduszkę, na niej szabla leży...

## ŻOŁNIERZ

Oj, dobrze cesarzowi, że polskie szablíce  
Spią sobie na poduszkach...

PIERWSZY Z LUDU

Wielki Książę bieży  
I nakazał gardłowej przegrywać muzyce.

*Słysząc śpiew na nutę: „God save the king”.*

ŻOŁNIERZ

Ha! ha! dmą sobie ludzie w gardła jak w oboje.

PIERWSZY Z LUDU

Sypnęły się zielone szambelanów roje,  
Pożółciałe haftami, niby pszczoły z ula...  
Ha, idzie...

KILKU

Kto?

PIERWSZY Z LUDU

Król.

ŻOŁNIERZ

*śpiewa*

Boże, pochowaj nam króla!

SZEWEC

Nie w takt śpiewasz i nie w sens...

ŻOŁNIERZ

Ha! nie moja wina,  
Pod Maciejowicami ogłuchłem od kuli,  
I przyznam się, że nie znam, jak w mariasza króli,  
Gdy się z nimi kozyrna połączy dziewczyna,  
To sobie ze czterdziestu choć na dyszlu walę...



## SZEWEC

Ciszej no! waść o królach gadasz tak zuchwale,  
Jak gdyby szpiegi butów nie umieli skroić.  
Wierz mi, waść — co masz gadać, to wolałbyś broić,  
A kiedy nie masz dratwy, to dziur nie kol szydłem...

## KILKU

Cha! cha! cha!

## PIERWSZY Z LUDU

To go wstrzymał skórzanym wędzidłem.

## GARBATY ELEGANT

Pozwólcie też, panowie, spojrzeć człowiekowi...

## KILKU

Garbuś! garbuś! ustąpcie miejsca garbusiowi...  
Wsadzić go na ramiona...

## SZEWEC

Zgodziłby się mały!  
Wszak o nim historia świat obiegła cały.  
Wracając nocą, nie mógł rynsztoka przeskoczyć;  
Sajetowego sukna nie chciało się zmoczyć;  
Czeka... Aż tu przechodzi drogą pozytywek,  
Więc w prośby, by go ludzie zanieśli do domu;  
Zgodzili się, na skrzyni konno usiadł krzywek;  
Gdy go tam przywiązali jak garść suchą łomu,  
Nuż korbą kręcić, różne muzyki wygrywać  
I do szynków zachodzić... musiał biedak śpiewać,  
A nie śpiewać, to ludziom grać jak z dobrej woli...

## KILKU

Cha! cha! cha!

## ŻOŁNIERZ

Ze starego śmiecie się żołnierza,  
Lecz wara z ułomnego przedrwiwać niedoli.  
Gdzie on...

## PIERWSZY Z LUDU

At w inną stronę poszła sobie wieża...

## DRUGI Z LUDU

Car przeszedł, a my wszyscy patrzali jak głupce  
Na garb i nie widzieli cara...

## PIERWSZY Z LUDU

Wielka szkoda!  
Idźmy lepiej po bruku wybijać hołubce,  
Mówią, że z beczek wino leje się jak woda.

*Lud się rozchodzi*

## SCENA II

*Wnętrze kościoła katedralnego — ołtarz wielki rzeźbiście oświetlony — Prymas z bogato przybraną asystencją odprawia mszę — Muzyka... Cesarz stoi pod szkarłatnym baldakimem, na szczeblach tronu polscy dygnitarze państwa i jenerałowie moskiewscy... Prymas lud żegna i przystępując do Cesarza, podaje mu koronę. Cesarz kładzie ją na głowę — Kanclerz podaje na wezglowiu miecz państwa, Cesarz mieczem robi znak krzyża na cztery strony świata. Prymas podaje księgę konstytucyjną*

## CESARZ

*kładąc rękę na księdze*

Przysięgam!...

*Znów cisza głęboka... Prymas odchodzi do ołtarza i intonuje psalm „Te Deum”*

### SCENA III

*Plac przed zamkiem i lud jak w scenie pierwszej. Muzyka gra pieśń „God save”: Boże, zachowaj króla nam*

#### PIERWSZY Z LUDU

Car się ukoronował, wychodzi z kościoła,  
Przysiągł konstytucyją święcić jak pacierze.

#### DRUGI Z LUDU

Wróciwszy, pewnie w zamku zasiądzie do stoła?  
Choć królem, to jeść musi jak i każde zwierzę.

#### SZLACHCIC

A wiecież, co jeść będzie?

#### DRUGI Z LUDU

A proszę waszmości,  
Toć zapewne nie będzie ogryzał tam kości,  
Toż królowi na pokarm dostateczny stawa.

#### SZLACHCIC

Będzie zjadał bażanty, a na wety prawa.

#### SZEWC

Waćpan musisz zagadki słać do „Kuryjera”.  
Co to za krzyk?

#### PIERWSZY Z LUDU

Zapewne żandarm tłum przeciera.

#### STOJĄCY NA KOLUMNIE

O! nie, to się sam książę wdał z babami w boje.

## GŁOS DALEKI KOBIECY

Dziecię moje! o! dziecię! dziecię! dziecię moje!

## PIERWSZY Z LUDU

*do stojącego na kolumnie*

Coż to za krzyk, waszmości czoło aż pobladło.

## STOJĄCY NA KOLUMNIE

Książę uderzył starą kobietę z dziecięciem,  
Potknęła się i dziecko do rynsztoka padło.  
Zbiegł się tłum... teraz cały ucieka przed księciem  
I tylko widać starą nad dzieckiem kobietę,  
Ciałem dziecię zakrywa... To odwaga rzadka!

## GŁOS DALEKI

Dziecko zabite...

## GŁOS BLIŻSZY

Dziecko zabite...

## STOJĄCY NA KOLUMNIE

*do dalszych*

Zabite...

## LUD

A matka?...

## STOJĄCY NA KOLUMNIE

Kto wie, czy to matka.

## LUD

O! to matka,  
Inna by już uciekła; co się tam z nią stało!

## STOJĄCY NA KOLUMNIE

Czekajcie! Dwóch żandarmów niebogę porwało,  
Zamietli przed cesarzem krwią polane bruki...

*Lud częścią się rozchodzi ponury... Orszak koronacyjny powraca do zamku... Lud  
przerzedzony milczy — muzyka gra — ściemnia się.  
Lud rzuca się na sukno pokrywające estradę*

## LUD

To dla nas sukno! dla nas! rozerwać je w sztuki!...

*Ściemnia się coraz bardziej. — Ludzie rozerwali sukno i w czerwone płachty okryci rozchodzą  
się po ulicach... Przy beczkach z winem widać jeszcze garstkę pijących... Człowiek czarnym  
płaszczem okryty miesza się między nich... i śpiewa*

## SPIEW NIEZNAJOMEGO

Pijcie wino! pijcie wino!  
Nie wierzycie, że to cud,  
Gdy strumienie wina płyną,  
Choć nie sadzi winnic lud.  
Pij, drużyno! pij, drużyno!  
Chrystus wodę mienił w wino,  
Gdy weselny słyszał śpiew,  
Gdy wesele było w Kanie...

### *Głośniej*

A gdy przyszło zmartwychwstanie,  
Chrystus wino mienił w krew...  
Jutro błysnie jutrznia wiary,  
Pijcie wino! idźcie spać!  
My weźmiemy win puchary,  
By je w szklany sztylet złać.  
Niech ten sztylet silne ramię  
W piersi wbije i załamie...  
Pijcie wino! idźcie śnić!  
Lecz się będzie świt promienić,  
Trzeba wino w krew przemienić,  
Przemienione wino pić!...

*Pieśń ustaje — Nieznajomy odchodzi*

PIERWSZY Z LUDU

Kto to spiewał?

DRUGI Z LUDU

Spiew huczał we mnie i pode mną...

TRZECI Z LUDU

Idźmy do domu... Jest coś straszego... tak ciemno...

SCENA IV

*Loch podziemny w kościele św. Jana, wkoło trumny królów polskich, w głębi mały oltarz. Przed oltarzem stół okrągły — jedna lampa i krzesło. Prezes spisku sam jeden siedzi za stołem — w czarnej masce i z siwymi jak śnieg włosami... Widać schody prowadzące na górę do korytarzów kościelnych, na schodach sztyldwach widny do połowy*

PREZES

*sam*

Ciemna jaskinio trumien, znam ja ciebie!  
Nieraz w te prochy iskrę myśli kładłem,  
Budziłem królów, serca ich odgadłem,  
Działali... w dziejach jak na jasnym niebie  
Nigdzie czerwone nie padały plamy. —  
Gdybyście, króle, z trumien dziś powstali,  
Ludzie by rzekli: „O, znamy was! znamy!  
Starzec nam o was mówił, żeście biali  
Jako anieli... Tak nam starzec prawił”.  
Jaż bym tron nieskalany Polaków zakrwawił?  
Rzuciłem się w otchłani spisków czarne cienie,  
Zapalonej młodzieży sztyletami władam,  
Mam sto rąk, sto sztyletów... gdy chcę, sto ran zadam;  
Wzrok mój przytępiął długim wiekiem, lecz sumnienie  
Ma bystre oczy, widzę, że światło zagasło.  
Lepiej przy Waszyngtonie było umrzeć...

SZYLDWACH

Hasło!...

GŁOS

Winkelried.

SZYLDWACH

Tędy!

*Schodzi do lochu zamaskowany w ubiorze księdza*

KSIĄDZ

Prezes wszystkich nas ubiegłeś.

PREZES

Nie dziw się, że mię w grobach pierwszego spostrzegłeś,  
Starość mię prowadziła.

KSIĄDZ

Powiedz mi, prezesie,  
Jak się to skończy?

PREZES

Nie wiem.

KSIĄDZ

Burza nie rozniesie  
Sztyletów tak jak liści... Byle się udało!

PREZES

Pomnij! że nosisz szatę Zbawiciela białą!  
Splamisz ją.

KSIĄDZ

Głos twój drżący...

PREZES

Zimno mi i ciemno...

KSIĄDZ

A mnie krew pali...

PREZES

Boże! zmiłuj się nade mną...  
Księżo! powiedz mi, wiele lat masz?...

KSIĄDZ

Pięćdziesiąty...

PREZES

Gdyś się rodził, rok miałem dwudziesty dziewiąty  
I biłem się za wolność...

KSIĄDZ

Cóż stąd?

PREZES

Nic... wspomnienie.

KSIĄDZ

Zachwiałeś duszą moją — zbudziłeś sumnienie,  
Cóż rozkażesz? co zrobić?



PREZES

*z zapalem*

Wstrzymać ich, na Boga!  
Niech myśl młodych ciemnicy nie przestąpi proga,  
Niech spisek z czarną twarzą na świat nie wychodzi,  
Bo tam na świecie białym błyszczy Boga słońce!  
Zwołałem tu szalonych, bo wiatr grobów chłodzi,  
Bo mogę wezwać prochy królów za obrońce.  
Jam niegdyś z piersi moich łał poety pienia,  
Dziś bym je chętnie wydarł z kart wiekowej sławy  
I spaliłbym je w ogniu, gdyby z ich płomienia  
Myśl wydobyć głośniejszą nad młodzieńcze wrzawy,  
Myśl łamiącą sztylety.

KSIĄDZ

Źle począłeś sobie,  
Oni tu miecze jasne wyostrzą na grobie.

PREZES

Na grobie królów naszych? O hańbo! o wstydzie!  
Ostrzyć miecz królobójczy? sztylety?

SZYLDWACH

Kto idzie?

GŁOS

Winkelried.

SZYLDWACH

Tędy droga.

*Schodzi zamaskowany Podchorąży*

PREZES

*do księdza cicho*

Wesprzyj mię, biskupie.

KSIĄDZ

Poznany jestem... Maski zdradzają nas trupie.

PODCHORAŻY

Ile się w trumnach królów robactwa wypało?  
Chciałbym podnieść te wieka, zajrzeć w prochy...

SZYLDWACH

Hasło!

GŁOS

Winkelried!

*Schodzi zamaskowany Pierwszy z ludu*

PIERWSZY Z LUDU

Ha, prezesa głowa, chociaż stara,  
Dobre obrała miejsce... Bo kościół otwarty  
Na czterdziestogodzinne pacierze za cara,  
A przy bramie kościelnej stoją szpiegów warty  
I spisują pochwały dla człeka, co wchodzi  
Pomodlić się za cara. — Więc to nic nie szkodzi,  
Można jednym krzesiwem dwie hubki zapalić,  
Będzie nas i kraj kochać, i szpieg cara chwalić.

SZYLDWACH

Kto idzie? ludzie, kto wy? hasło...

GŁOS

Winkelriedy.

*Schodzi wielu maskowych różnego stanu*

PIERWSZY Z LUDU

Co to znaczy Winkelried...

DRUGI Z LUDU

Jakieś słowo czarów.

PODCHORAŻY

Był to niegdyś dowódca u wolnych Szwajcarów.  
Śród walki w obie dłonie zgarnął wrogów dzidy  
I wbił we własne serce i drogę rozgrodził.

PIERWSZY Z LUDU

To by się dziś ów rycerz dobrze z nami zgodził!

PREZES

Cicho! módlcie się raczej! miejsce nie do gwarów,  
Zeszliśmy się w grobowce składać sąd na carów,  
Patrzcie więc w serca wasze! patrzcie w serca wasze!  
Aby je wiecznej ludów nie sprzedać ohydzie.  
Niech nas Bóg wieńcem prawdy gwiazdzistej opasze,  
Niech anioł cichy zejdzie pośród nas...

SZYLDWACH

Kto idzie?

GŁOS

Winkelried.

*Tu słyhać ciągle głos szyldwacha i odpowiadanie spiskowych. Ludzie różnego ubioru zamaskowani schodzą po szczeblach i siadają w milczeniu na ławach — głosy szyldwacha, coraz rzadsze, ustają zupełnie... cisza głęboka. — Zegar na wieży kościelnej bije z wolna... godzinę dziesiątą*

PREZES

Bracia, w imię Boga sąd otwarty.

*Chwila milczenia*

PIERWSZY Z LUDU

W imię Boga sztyletem piszę zemsty słowo...

DRUGI Z SPISKOWYCH

W imię Boga ja drugi.

INNY

Ja trzeci.

INNY

Ja czwarty...

PREZES

Ludzie, stoję przed wami z osiwiąłą głową  
I powiadam: czekajcie! Moje oczy stare  
Widziały wielkich mężów, i mówię wam święcie,  
Żeście wy niepodobni do nich! Jeśli wiarę  
Boga chowacie w sercu? na Boga zakłęcie  
Wzywam was, ludzie: stójcie! i sztylety wasze  
Zamieńcie na święcone w kościołach pałasze,  
A kiedyś uderzymy w zmartwychwstania dzwony,  
Tak że odgłosem królów zachwieją się trony  
Jak drzewa podrąbane.

PODCHORAŻY

W przeszłość patrzę ciemną  
I widzę cień kobiety w żałobie — kto ona?  
Patrzę w przyszłość — i widzę tysiąc gwiazd przede mną,  
A cień przeszłości ku nim wyciąga ramiona;  
Te gwiazdy to sztylety... Kraj nasz dawny widzę.  
Mądrość rządców na starym zaszczepiła drzewie

Kraj młody, oba kwitły na jednej łodydze  
Jako dwie róże barwą różne w jednym krzewie.  
Jak dwaj równi rycerze w jednakowej zbroi  
Chodzili pierś przy piersi z wrogiem staczać bitwy...  
Jako dwie w łonie Boga tonące modlitwy  
Jedną natchnięte myślą — jak dwa pszczelnych roi,  
Które pasiecznik zlewa w jednych ulów ściany...  
Onego czasu wielkie południa Tytany  
Powstali przeciw Bogu — królom — i niewoli.  
Bóg uśmiechnął się tylko na tronie szafirów,  
Lecz króle padły na kształt zrąbanej topoli;  
Gilotyna okryta łachmanami kirów,  
Niezmordowana, ręką wahała stalową,  
A ilekroć skinęła, tłum umniejszał głowę.  
I widzieli ją króle, bo ta gilotyna  
Była tragedią ludu, a króle widzami.  
Więc zemsta! Nierządnicą i car Katarzyna  
Zabijające oko trzymała nad nami;  
Osądziła nas wartych męczeńskiego wieńca,  
Wymyśliła męczeństwo... Wziąwszy czaszkę spadłą  
Z Burbońskiego tułowu — krwawą i pobladłą,  
Wsadziła ją na tułów swego oblubieńca  
I dała nam za króla, króla z trupią głowę.  
Potem spod niego kradła dziedzinę grobową,  
A on ręką nie ruszył... I nie stało kiru  
Na szatę matki naszej, więc w troje pocięto.  
A dziś — zapytaj mewy lecącej z Sybiru,  
Ilu w kopalniach jęczy? a ilu wyrżnięto?  
A ilu przedzierżgniono w zdrajców i skalano?  
A wszystkich nas łańcuchem z trupem powiązano,  
Bo ta ziemia jest trupem. Brat się wściekł carowi,  
Więc go rzucił na Polskę, niech pianą zaraża!  
Zębem wściekłym rozrywa. Mściciele! spiskowi!  
Gdy car wkładał koronę u stopni ołtarza,  
Trzeba go było jasnym państwa mieczem zgładzić  
I pogrzebać w kościele, i kościół wykadzić  
Jak od dzumy tureckiej, i drzwi zamurować,  
I rzec: „O Boże! racz się nad grzesznym zmiłować!...”  
To wszystko — i nic więcej... Teraz car za stołem,  
Satrapy nasze korni pokładli się czołem,  
Win tryskają brylanty z kielichów tysiąca  
I palą się pochodnie, a muzyka grzmiąca  
Gipsy ze ścian oprósza. Kobiety dokoła  
Rozkwitłe, świeże, wonne jak Saronu róże,  
Na rosyjskich ramionach opierają czoła.

*Silnie*

Idźmy tam... i wypalmy ogniami na murze  
Wyrok zemsty, zniszczenia, wyrok Baltazara.

Carowi niedopita z rąk wypadnie czara,  
Błękitnym blaskiem mieczów napisane słowa  
Wy tłumaczy śmierć mędrsza niż głos Danijela.  
A potem kraj nasz wolny! potem jasność dniowa!  
Polska się granicami ku morzom rozstrzela  
I po burzliwej nocy oddycha i żyje.  
Żyje! czy temu słowu zajrzeliście w duszę?  
Nie wiem... w tym jednym słowie jakieś serce bije,  
Rozbieram je na dźwięki, na litery kruszę,  
I w każdym dźwięku słyszę głos cały ogromny!  
Dzień naszej zemsty będzie wielki — wiekopomny!  
A dzień pierwszy wolności, gdy radość roznieci,  
Ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą,  
A potem długą ciemność niewoli przemierzą,  
Siądą... i z wielkim łkaniem zapłaczą jak dzieci,  
I słyhać będzie płacz ogromny zmartwychwstania.

*Słyhać szmer zapalu*

#### PREZES

Piekielna myśl złożonym obrazom przygania,  
Nie śmiałyś zgłębić myśli sumnienia oczyma,  
Ciebie młodzieńczy zapal nad przepaścią trzyma.  
Patrz, car zabity — we krwi — zabita rodzina —  
Bo to następstwo zbrodni... lecz nas Bóg ukarze!

#### PODCHORAŻY

Z Cezara karła weźmy zemstę Rzymianina.

#### PREZES

A gdy jaki Antoniusz Europie pokaże  
Płaszcz skrwawiony Cezara?... i do zemsty zbudzi?  
A kiedy się na Polskę wszystkie ludy zwałą,  
Wielu przeciw postawisz wojska? wielu ludzi?  
Czym zbrojnych? czy sztyletu zakrwawioną stałą?

#### KSIĄDZ

Coż powie głos z mownicy? gdy ciało mocarza,  
Który swym berłem trony Europy podważa,  
Wśród kadzidł, świec jarzących na katafalk wniosą,  
O ludy! ludy! płaczcie łez rzęsiłą rosą  
I za ziemię Lechitów w prochy bijcie czołem,

I posypujcie czoła prochem i popiołem,  
Bo ta ziemia Jaheli uzbrojona ćwiekiem,  
Niegodnie...

#### PODCHORAŻY

Strój cię świętym wydaje człowiekiem.  
Miałeś na cara pogrzeb mowę napisaną.  
Wiatr jakiś chorągiewkę okręcił blaszaną,  
Obosieczne kazanie przeciw nam obrócił.  
Miało być tak w kazaniu: „Naród więzy zrzucił,  
Więc przed ziemią Lechitów, ludy, bijcie czołem,  
A króle niechaj głowy posypią popiołem  
I wyją na ulicach”.

#### SPISKOWCY

Cha! cha! cha!

#### PREZES

Przeklęty,  
Kto śmiechem groby królów znieważa...

#### KSIĄDZ

Wyklęty!

#### PIERWSZY Z LUDU

Zwołali nas, ażeby naśmiać się do woli,  
Obłąkać i przeklinać...

#### KSIĄDZ

Sam Bóg nie pozwoli,  
Aby zbrodnia, w kościelnym rozwinięta domu,  
Miała ogień błyskawic ze skrzydłami gromu.  
Bóg! co zabójców rzuca w piekielne ogniska!

#### STARZEC Z LUDU

Wiele potrzeba zabójstw, nim się kraj odzyska?

GŁOS Z TŁUMU

Car...

STARZEC

To jedne...

GŁOS

Carowa żona...

STARZEC

Drugie...

GŁOS

I dwóch braci...

STARZEC

Cztery... Licz dalej, bracie, bo się liczba straci...

GŁOS

Syn cara...

STARZEC

Piąte...

GŁOS

I już wszyscy.

STARZEC

Zabijajcie!!!



A krew niech na mnie spada...

PREZES

Masz włos biały, starcze!

STARZEC

Do ciebie nic nie mówię... Spiskowi, słuchajcie!  
Jeśli krwi ciężarowi jeden nie wystarczę,  
Syny moje i córki za was się poświęcą.  
Krew dziecka i kobiety sam wezmę — księżęcą  
Syny wezmą. Dwóm córkom nieszczęsnym na głowy!  
Na dwie — bo słabe — rzucę lekką krew cesarza.  
A kiedy Bóg zawoła w straszny dzień sądowy,  
Stanę przed Bogiem obok jakiego mocarza,  
Co się codzienną zbrodnią we łzach ludu pławi;  
I powiem: „Boże! Boże, patrz, otośmy krwawi!  
Zdjęliśmy tę krew z ludzi, aby drzewo krzyża  
Lżejsze było płaczącym na ziemskim padole;  
A teraz się na Twoją opuszczamy wolę...”

PODCHORAŻY

O! Błogosław mi, starcze!

KSIĄDZ

On Bogu ubliża.  
Sprawiedliwości boskiej...

PODCHORAŻY

Milcz, księżu! milcz, księżu!  
Myśli w niebo lecącej twój wzrok nie dosięże...  
Więc oto jest ogromna poświęceń nauka!  
Mnie samego ten starzec nową natchnął wiarą.  
Chyba was po tych słowach sam szatan oszuka,  
Chybam ja Boga jakąś obciążony karą,  
Jeśli wyrazi się jak kwiat bezowocny.  
Wierzcie mi! wierzcie, ludzie! jam jest wielki, mocny.  
Jedyną słabość zamknę w sercu tajemniczym,  
Robak smutku mię gryzie... tak że mówiąc z wami,  
Chciałbym przestać... i usiąść, i zalać się łzami;  
Lecz ten smutek — to żałość dziecinna po niczym,

Może po kraju... Ludzie, wierzyć powinniście  
Człowiekowi, co cierpi... nie siadać pod drzewem,  
Któremu wiek spróchniałe poobrywał liście...

*Z rozpaczą*

O gdyby lutni! ja bym was poruszył śpiewem;  
Gdyby historii księga!... przeczytałbym kartę  
O Polsce, kiedy była kwitnąca, szczęśliwa,  
A wstalibyście wszyscy jak groby otwarte  
Rzucające mścicieli... Mnie zapał rozrywa,  
Zdaje mi się, że piersi otworzył na poły,  
Że powinniście widzieć czyste serce moje...  
Nie przyszedłem was błąkać jak ciemne anioły  
Ani się waham myślą przecięty na dwoje,  
Jestem cały i jeden... A gdy kraj ocalę,  
Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem,  
Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę!  
Imienia nie zostawię po ciele spalonym,  
Tylko echo... i miejsce jakieś wielkie! próżne!  
A dzieje będą memu imieniowi dłużne  
Pochwałą, a zapłacą tylko zapomnieniem.  
Nic! nic po mnie!... lecz imię ON i tym imieniem  
Piastrunki na królewskie dzieci będą swarzyć,  
Królątka zaczną płakać i nocami marzyć  
O bezimiennym duchu, co zrywa korony...  
Dla was życie, kraina wolna, dla was trony;  
Ja wszystko skończę z chwilą ogromną odrodu.  
Lecz dajcie mi się w ręce, zamiast trzymać berło  
Niechaj piastuję siłę olbrzymią narodu!  
A koronę Jehowy przyozdobię perłą  
Ludu zmartwychwstałego... Dajcie mi się w ręce!  
Ani mię duma wstrzyma, ani sny zwierzęce,  
Póki długiej wolności nie zaszczipię wieki,  
Niechaj się sen do moich powiek nie przybliży.  
Lękacie się? więc weźcie, przybijcie do krzyża,  
Niech mam jako Regulus obcięte powieki,  
Niechaj wiecznie bezsenny na kraj patrzę mrący,  
Potem nieście przed sobą godło — krzyż cierpiący  
Nie zgubi was... Przysięgam na ojcowskie cienie!  
I na mękę Chrystusa!... Przysięgam, że wiara  
Mówi wam: „Wy jesteście krainy sumnienie,  
Zburcie się — i z dusz waszych odrzucicie grzech cara”.  
I przysięgam wam jeszcze! że przysięgłem szczerze!  
Jak chcę zbawienia duszy mojej! jak w nią wierzę!  
Tak dajcie mi się w ręce...

PREZES

O! głos mi zastyga,  
Nie mogę mówić...

*Siada i płaszczem twarz zakrywa*

PODCHORAŻY

Starcze! zapał cię prześciga?  
Oto pierwsze zwycięstwo... pokonam! lub zginę!...  
Ha! carze, ty nam polską ukradłeś krainę?  
Za to śmierć! bo wiedziałeś, kradnąc, żeś wart śmierci!  
Ha! carze, tyś ją zabił i rozdarł na ćwierci,  
Potem kawały spadły z gilotyny ścienic  
Przybiłeś do trzech tronów jak do trzech szubienic,  
Gdzie na nie patrzą wzdargą królewscy zbrodniarze;  
Carze! gdybyś dwa razy mógł umrzeć? O! Carze,  
Dwa razy ciebie przed sąd Boga zapożyczam!...

*Słychać szmer w tłumie... podnoszą sztylety... wstają z ław*

PREZES

*zrzuca płaszcz z głowy... Wstaje, i robi znak umywania rąk, potem mówi z wolna i poważnie*

Róbcie, jak chcecie... Lecz ja ręce z krwi umywam.

PODCHORAŻY

*do spiskowych*

A wy?...

*Milczenie długie*

SZYLDWACH

*przy wejściu*

Kto idzie? hasło?

*Milczenie*

## SPISKOWI

Zginęliśmy! zdrada!

## PODCHORAŻY

Ciszej...

*Słysząc odgłos padającego człowieka*

## SZYLDWACH

Nie wiedział hasła...

## PIERWSZY SPISKOWY

Trup po schodach spada.

## PODCHORAŻY

Nie drżysz, prezesie! wszakże z krwi umyłeś dłonie?

*Zbliża się z lampą do trupa*

Dajcie mi lampę... sztylet w zabitego łonie...  
Na piersiach jakiś papier pomięty, rozdarty...  
Tak... jest to zdanie sprawy ze szpiegowskiej warty.  
To szpieg... Więc go zakopać tam — w kącie ciemnicy.

*Dwóch ze spiskowych unoszą w kąt trupa, zapalają dwie latarnie — i grób kopią*

## PREZES

Rozchodźmy się ze schadzki... drugiej nie naznaczam.

## PODCHORAŻY

Starcze, umiesz korzystać z losu błyskawicy?  
Z marnego przerażenia? Lecz ja nie rozpaczam,  
Każdy z osobna cara osądzi zbrodniarza,  
Rozłam myśli na głosów pojedyncze wota,  
A obaczemy, zapał, trwogali przeważa?

## PREZES

Niech tak będzie... przeważy staropolska cnota.  
Czymże będziem głosować?...

## KSIĄDZ

Radzi sługa Boży,  
Kto jest za śmiercią cara, rzuci na stół kulę,  
Kto za uniewinnieniem, niechaj grosz położy...  
Ten grosz znajdzie się zawsze w ubogich szkatule...

*Rzuca pieniądz — za nim Prezes pieniądz kładzie, potem spiskowi kolejno rzucają z brzękiem kule lub pieniądze...*

## PIERWSZY ZE SPISKOWYCH

Za prezesa przykładem niechaj grosz utracę.

## INNY

Nie mam grosza przy duszy, a więc kulę kładę,  
Niech żyje wolność!

## INNY

A ja grosza nie zapłacę  
Za cara życie...

## INNY

Może kupujemy zdradę,  
Niech z grosiwa nasz prezes zda sprawę, czas przyjdzie.

## PIERWSZY ZE SPISKOWYCH

*do ludzi kopiących grób*

Wy, co tam grób kopiecie, chodźcie... rzecz tu idzie  
O to, czy grosz, czy kulę rzucić.

## KOPIĄCY GRÓB

Wiemy! Wiemy!  
My dla głuchego człeka mogiłę kopjemy,  
Lecz sami z łaski Boga nie głuszce.

## PIERWSZY ZE SPISKOWYCH

Grosz dali;  
Widać, że się w grabarzy nie chcą pisać cechu,  
Lękają się, by carom grobu nie kopali.  
Obaczmyż, z którego wiatr powieje miechu  
I pogra na organach?

*Wszyscy kolejną przeszli... Prezes liczy...*

## PREZES

Świećcie mi pochodnią —  
Dzięki ci, Boże, tylko pięć głosów za zbrodnią.

## PODCHORAŻY

Więc car zginie...

## PREZES

Młodzieńcze, pięć kul tylko padło...  
Stu pięćdziesięciu przeciw zbrodni głosowało...

## PODCHORAŻY

Jakże mi nagle w oczach życie moje zbladło!  
Na jedną kartę przyszłość postawiłem całą,  
I nic... Olbrzymy spadli ze szczudeł — to karty!  
Ludzie, warto by przejrzeć wszystkich trumien wieka,  
Czy w każdej leży człowiek przed wiekiem umarły?  
Czy z której trumny nie wstał ten szkielet człowieka?

*Do Prezesa*

Starcze, gdy w twoje myśli zaglądam zgrzybiałe,  
Widzę, żeś się ty w inne urodził stolecie,  
Po co ta maska? ciebie nikt nie zna na świecie.

## PREZES

Wszak maski nie włożyłem na me włosy białe.

## PODCHORAŻY

Wiecznie spiewasz to samo! hymn starości piejesz;  
Jako bakałarz szkolny w duszę dzieci siejesz  
Naukę, aby wstali przed zbielałym włosem. —  
Pamiętaj, że są ludzie tknięci nieszczęść ciosem,  
Ludzie z bijącym sercem i z duszą płomienną,  
Których włosy zbielały w jedną noc bezsenną;  
Więc ich uszanuj — wstań przed nimi, stare dziecię...

### *Do spiskowych*

A wam wszystkim śmiem długie przepowiedzieć życie,  
Boście umieli wybrać gwiazdę przewodnika;  
Idźcie za srebrną głową w noc niewoli czarną —  
We mnie wszystka nadzieja upada i znika;  
Boście z tłumy wysiani jak największe ziarno,  
A tak mali jesteście... idźcie! gardzę wami!  
Kto nie śmiał się poświęcić, może zdradę knuje?  
Więc na znak wzgardy, ludziom okrytym maskami  
Rzucam pod nogi życie moje... i daruję...

### *Zrywa maskę z twarzy*

## SPISKOWI

To Kordian! Kordian! Kordian! nie znasz nas, Kordianie!...  
Nie ma tu zdrajcy! nie ma! Patrzaj w nasze twarze.

*Wszyscy demaskują się... Kordian rzuca wzrok dokoła, zamyśla się – i potem wznosząc głowę,  
mówi z wolna*

## KORDIAN

Pośród szlachetnych Kordian zwycięzcą zostanie.  
Wy oblicza, on myśli i serce pokaże.  
Kordian ma wartę w zamku tej nocy... słyszycie?  
Kordian ma wartę w zamku w nocy...

*Zbliża się do stoła; na kawałku papieru pisze słów kilka i rzuca je spiskowym*

## PIERWSZY ZE SPISKOWYCH

*czyta*

„Narodowi  
Zapisuję, co mogę... Krew moją i życie,  
I tron do rozrządzenia próżny”.

KORDIAN

*opiera się o ołtarz i patrzy z obląkaniem na milczących spiskowych... potem macha ręką i mówi...*

Precz, spiskowi!

*Rozchodzą się wszyscy w milczeniu... Kordian stoi oparty o ołtarz, pogrążony w myślach... Dwaj grabarze zakopali ciało i zostawiwszy na mogile palące się latarnie, odchodzą... Prezes sądu sam zostaje — i klęka u stopni ołtarza za stojącym Kordianem*

PREZES

Kordianie!

KORDIAN

*obraca się i mówi z obląkaniem coraz wzrastającym*

Któż mię budzi? czy godzina biła?  
Przychodzę do pamięci... latarnie — mogiła...  
Jesteś jednym z grabarzy i żądasz zapłaty?  
Ha — oto masz z Najświętszą Panną dwa dukaty,  
Które mi dała matka, błogosławiąc syna.  
Musisz mieć dzieci? słuchaj! niech twoja rodzina  
Westchnie za mną do Boga.

PREZES

Oh! ja nie mam dzieci!

KORDIAN

Nie masz? a włos twój biały jako srebro świeci;  
Tyś nic za twoje życie nie odpłacił Bogu.



PREZES

Kordianie! oto klęczę na ołtarza progu,  
Lecz nie przed Bogiem, klęczę, Kordianie, przed tobą.  
Jam cię na śmierć poświęcił, teraz walczę z sobą,  
Z sumnieniem, jam sąd zmroził sumnieniem...

KORDIAN

Ha! stary!  
Kładziesz zbrodnią na zbrodnią, klękłeś przed zbrodniarzem.  
Chodź ze mną — zajrzym w księgi i świata wykażem,  
Że Polska cała żadnej nie godna ofiary,  
Że ja będę zbrodniarzem...

PREZES

Na Boga, Kordianie!  
Ty masz gorączkę, w oczach dziwne obłąkanie...

KORDIAN

To nic, starcze... To włos mi siwieje i boli,  
Włos każdy cierpi, czuję zgon każdego włosa;  
To nic... Na grobie wsadzisz dwie rószczki topoli  
I różę... Potem spadnie łez rzęsistych rosa,  
To mi włosy ożyją... Masz pióro przy sobie?  
Chciałbym spisać imiona płaczących nade mną. —  
Ojciec w grobie — i matka w grobie — krewni w grobie,  
Ona — jak w grobie... Więc nikt po mnie! wszyscy ze mną!  
A szubienica będzie pomnikiem grobowym...

PREZES

Kordianie! oto pismo, któreś dał spiskowym,  
Schowaj je, spal, bądź wolnym od przyrzeczeń słowa.

KORDIAN

Raz, dwa, trzy, broń na ramię, warta pałacowa...  
Czujność... Głupie wyrazy, stąpać, jak nakażą?  
Starcze, nudzisz mię! nudzisz nieruchomą twarzą,  
Nie będę mógł zapomnieć, że starym nie będę.  
Jeśli cię kiedy z kołem mych dzieci obsiędę,  
Pluń mi na siwe włosy.

*Zegar na wieży bije jedenastą*

To z nieba wołanie.

*Wybiega. Prezes za nim wyciąga ręce*

PREZES

Kordianie — stój, na Boga zaklinam... Kordianie!

*Wychodzi za nim*

SCENA V

*Sala tak nazwana Koncertowa w Zamku Królewskim, oświetlona lampą — wkoło kolumny z marmuru, ściany zamalowane arabeskami — widać przez drzwi otwarte na przestrzał ciąg długich ciemnych pokojów, w końcu błyska słabe światło sypialnej komnaty cara. Kordian oparty na bagnecie karabinu. Różne widma*

KORDIAN

*idąc naprzód z karabinem*

Puszczajcie mię! puszczajcie! jam carów morderca;  
Idę zabijać... ktoś mię za włos trzyma.

IMAGINACJA

Słuchaj! ja mówię oczyma.

STRACH

Słuchaj! mówię biciem serca.

KORDIAN

Nikogo nie ma,  
Ktoś gada...

## IMAGINACJA

Nie patrz na mnie, lecz patrzaj, gdzie ja palcem wskażę.

## KORDIAN

Palca twego nie widzę, lecz mój wzrok upada  
Tam, gdzie wskazujesz palcem. Widzę jakieś twarze.  
To arabeski, ścienne malowidła.

## STRACH

Przekonaj się! wpatrzaj się w ściany.  
Ściana gadem się rusza... przebrzydła...  
Każdy wąż złota ogniem nalany,  
Pierścieniami rozwija się z muru.  
Kolumny potrzęsają węzów zwitych grzywę;  
Sfinksy straszliwe  
Spełzły z marmuru;  
Sfinksy płaczą jak dzieci — węże jak wiatr świszczą.  
Nie nastąp na nie... patrzaj... wiją się i błyszczą.

## IMAGINACJA

Jako motyl płocha, powiewna,  
Odleciała od ściany dziewica;  
Może jakaś zaklęta królowna?  
Królowna — lub czarnoksiężnica?  
Przypomnij! widziałeś jej lica,  
Przypomnij! do kogoś podobna,  
Przypomnij!  
Tamta była posępna i patrzała skromniej,  
U tej szata gwiazdami ozdobna,  
To gwiazdy prawdziwe — to światy,  
Błyszczą na szafirze szaty...  
Jest to pasterka z gwiazd sioła,  
Kosz na głowie, w koszu kwiaty,  
I twarz anioła.

## STRACH

Lecz patrz na oczy! nieruchome oczy!  
Gdzie się obrócisz, patrzą za tobą.

## IMAGINACJA

Czy czujesz woń jej warkoczy?

## STRACH

Rozgniotłeś węża pod sobą.  
Pękła żmija.

## KORDIAN

Jezus Maryja!!!

*Przeciera oczy*

Sen zniknął... Naprzód! naprzód z bagnetem w pierś cara!

*Wchodzi do następującej sali — zupełnie ciemnej. Na lewo drzwi otwarte do gabinetu konferencyjnego. Pokój ten, w kształcie wyzłoconego jaja, zupełnie księżycem oświetlony. W środku stoi trójnog sztucznie ze złota urobiony — a na nim leży carska korona*

## OBIE WŁADZE

Stój!...

## KORDIAN

Puście! Boska cięży na mnie kara!...

## OBIE WŁADZE

Słuchaj! szum głuchy z milczeniem się bije,  
Jak gdyby wicher wleciał w komnat szyje.  
Niby szum suchego drzewa,  
Niby ulewa  
Grzmi o dachy pałacu... grzmi... a księżyc świeci!

## KORDIAN

*patrzac do gabinetu konferencyjnego*

Ta komnata srebrnego naląa się blasku,  
Trójnog złoty — korona leży na trójnogu,  
Jest to korona carów dzisiaj — lecz o brzasku

Ta korona należeć będzie tylko — Bogu...  
Idźmy!... Nie mogę oczu odpiąć od korony.

#### IMAGINACJA

Patrz dłużej — krew z niej kapie, a pod nią schylony  
Człowiek czarny jak smoła,  
Zajęty pracą...

#### STRACH

Dwa rogi wytrysły mu z czoła,  
Oczy jak żar — bez powiek...  
Skąd on? i na co?

#### KORDIAN

Skąd? i na co ten człowiek?

#### WIDMO

Koronę nosił car,  
Krew Piotrów, krew Iwana  
Leje się z niej jak z czar;  
Podłogę polską czyszczę,  
Bo krwią carów zwalana;  
Ale śladu nie zniszczę,  
Chyba za drugi wiek!...

#### KORDIAN

Jeśli nie zmyjesz wodą z polskich rzek,  
Przyniosę krwi — podłogę całą  
Wymyjemy, będzie białą  
Jak twarz trupa.

#### *Po chwili*

Jeszcze jedną komnatę przejść trzeba.

#### *Wchodzi do Sali Tronowej*

Ciemno — i czarne okna; żadnej gwiazdy z nieba —  
Tam wiedzie — droga na kształt ognistego słupa.  
Lampa strzeże cesarza, oświeca mu łożo

I leje światło na posadzki szkliste,  
Jak księżyc po wód jeziorze.  
Chwyta łódź moją w kręgi ogniste...  
Płynę zawrotem głowy... któż doda podniety?

#### IMAGINACJA

Twój bagnet łysnął... płomienne bagnety  
Zleciały się w powietrzu i z ostrzem się zbiegły...  
Jak rybki, gdy w kryształach kruszynę spostrzegły...  
Zleciały się i stał szczypią,  
I palą.  
W powietrze uderzasz stalą,  
Z powietrza jak iskry się sypią.  
Czekaj, aż się ul cały płomyków wyroi...

#### STRACH

Nie patrz tylko za siebie — bo tam u podwoi...

*Kordian obraca się*

#### IMAGINACJA

Dwie z malakitu wazy, w nich dwa drzewa rosną  
Zimną i wiosną.  
Patrz! liście z ludzkich uszu, z oczu ludzkich kwiaty,  
I zwykły nasionami języków się pleść,  
Lecz cesarz rwie nasiona, by drzewa oniemić...  
Więc jak nieme hajduki przy wejściu komnaty  
Patrzają kwiatem — liściem słyszą;  
A wszystko z grobową ciszą  
W grubiejący pień się wlewa...

#### KORDIAN

Widzą! i słyszą! drzewa...

#### STRACH

Nie zagłądaj przez okna na ciemną ulicę!

*Kordian patrzy przez okno*

## IMAGINACJA

Z kościoła aż do zamku orszak zmarłych długi,  
Niosą żółte gromnice,  
Wiele trupów... jeden, drugi,  
Setny, nie przeliczysz więcej...  
Tysiąc tysięcy...  
Berła — korony — szaty królewskie.  
Z gromnic dymy niebieskie  
Mgłą trupom twarze kościane.  
A trumien, ile trupów — każdy niesie trumnę;  
Rzucają pod zamku ścianę,  
Budują wschodów kolumnę,  
Wysoko jak stogi gumien...  
Trumny się kruszą,  
Lecz tyle trumien!  
Wejść muszą.

## KORDIAN

Gdzie idą?

## IMAGINACJA

Tu.

## KORDIAN

Czy cara trumnami uduszą?

## IMAGINACJA

Ciszej! patrz... jakieś straszdyło  
Z ognistą twarzą wyszło z sypialnej komnaty.  
Nie słychać kroku jego, choć posadzek kraty  
Rozstępują się — łamią pod nogą obrzydłą.

## STRACH

Czuć krew! wyszedł z tamtej komnaty...  
Tam spi cesarz w łożu białem,  
Ten człowiek stamtąd wyszedł...

IMAGINACJA

Widziałeś?

KORDIAN

Widziałem?

STRACH

Co on tam robił?

KORDIAN

Co on tam robił?

DIABEŁ

Zdławiłem cara — i byłbym go dobił,  
Lecz tak we śnie do ojca mojego podobny.

IMAGINACJA

Słyszysz dzwonów jęk żałobny...  
Po całym mieście i na wszystkie strony?...

KORDIAN

*z przerażeniem*

Słyszę — dzwony —

IMAGINACJA

Błysk w szybach sali...  
Po trumnach wszedł trup i stoi cichy w oknie,  
Gromnicą szyby pali.  
Wiatr zrywa mu płaszcz — a robak w każdym włóknie  
Jak nić biała...  
Gdzie oczu blask, tam świeci kość spróchniała.  
To trupów kat... wykona, co uchwałą...  
Patrz, w okno bije... rozbija...



## KORDIAN

Jezus! Maryja!

## IMAGINACJA

Zniknął... trumny się wała  
Jak grom.

## STRACH

Wracaj, tu czarta dom...

## KORDIAN

Pójdę mimo diabłów głosy,  
Abym się we krwi ochłodził.  
Tłum jakiś drogę zagroził,  
Przejść nie można... jak przez kłosa  
Trzeba deptać... nie roztrącę.  
Widma blade i milczące  
Jak stooki strażnik pawi  
Zaglądają w tamte drzwi,  
Gdzie spi cesarz... czy ciekawi,  
Jaka barwa carskiej krwi?...  
Ha... mówcie... czy się nie budzi...  
Pożarłbym teraz mowę stu tysięcy ludzi...  
Jak w grobie głucho...

*Słyszać dzwon na jutrznię*

Ktoś mi przez ucho  
Do mózgu sztylet wbija...  
Jezus Maryja!

*Wymawiając ostatnie słowo, pada bez czucia krzyżem na bagnecie u drzwi sypialnego cara pokoju*

*Car. Wychodzi z sypialnego pokoju z lampą nocną w ręku*

## CAR

Słyszałem jakiś stuk i czułem we snów burzy,  
Jakby mię ktoś za gardło cisnął szarfą.  
Czułem, co niegdyś ojciec mój, lecz czułem dłużej.

Czyż zawsze sen ma być sumnienia harfą,  
Po której grają wichry strachu?...  
Idźmy. — Lecz nie znam dróg, zabłądzą w gmachu.

*Chce iść i potyka się o leżącego Kordiana*

Coż to? co to się znaczy?... tu trup jakiś leży...  
Z bagnietem w ręku, mundur polskich ma żołnierzy  
Ze szkoły podchorążych. Pewnie stał na warcie  
I szedł do mnie zabijać?... padł na samym progu...  
Wszak brat mi za nich ręczył? Kusicielu! czarcie!  
Nie natracaj mi na myśl brata — w każdym wrogu  
Pokazujesz mi brata, nie, to być nie może...  
O, gdyby wstał ten człowiek i przemówił słowo!...  
Ciepły... Wstań! mów! bo szpadą gardło ci otworzę.  
Mów, czy to brat ci kazał?

*Szpadą rani w rękę Kordiana, który oczy otwiera*

KORDIAN

*z obłąkaniem*

Z pochodnią grobową  
Trupy w oknie.

CAR

Przemówił... Otwórz jeszcze usta,  
Wymów: brat? — słowo krótkie... brat?

KORDIAN

Blady jak chusta  
Car spi... Jezus Maryja!... świt zaczął pobielać...

CAR

Nic z niego się nie dowiem ni z ust, ani z twarzy...  
O! to brat... brat mój pewnie...

*Woła*

Straży! moja straży!

*Wbiegają żołnierze. Car pokazuje na Kordiana*

Jeśli nie zwaryjował ten żołnierz... rozstrzelać...

## SCENA VI

### *Szpital wariatów*

*Widać klatki, w których siedzą łańcuchami powiązani wariaci, niektórzy chodzą wolno. — Kordian leży na łóżku w gorączce. Dozorca szpitala. — Doktor obcy*

DOZORCA

*do Doktora*

Waćpan przyszedłeś zwiedzić szpital wariatów?

DOKTOR

Oto jest pozwolenie.

*Daje dukata*

DOZORCA

Z podpisem dukatów...

Wolno panu, gdzie zechcesz, zazierać do klatek,

Tu wariaci, dalej sala wariatek...

Cały szpital rozłożę jak zegar po sztuce...

Pan zapewne w medycznej ćwiczysz się nauce?

DOKTOR

Tak.

DOZORCA

Jakież systemata pan doktor zachwala?

DOKTOR

Macanie głów...

DOZORCA

Rozumiem, to systemat Galla.

DOKTOR

Tak.

DOZORCA

Ciekawość mię bierze, czy się pan przekona  
Z głów, która tutaj głowa najostrzej szalona?

DOKTOR

O! ja odgadnę z twarzy sądem Lawatera.

*Wskazując na Kordiana*

Ot — ta...

DOZORCA

Wzrok Eskulapa niedobrze przeziera,  
Ten młodzieniec wszedł tutaj, bo cesarz osądził,  
Że musi być szalony — lecz cesarz pobłądził.  
Ten młody ma gorączkę, lecz rozsądek zdrowy,  
Zdrowszy niż twój, doktorze, niż mój nawet.

DOKTOR

Nawet?

DOZORCA

Ha! obraziłem cię, paluszku Gallowy!  
Chciałbyś mi ostrym słówkiem odpalić wet za wet  
I abyś dowiódł, że ten młody pstro ma w głowie,  
Może dowiedziesz, żem ja szalony?

DOKTOR

Któż to wie?...  
Pozwól mi pan zapalić cygaro hawańskie...

DOZORCA

Nie mam ognia.

*Rzucając dukat*

Do kroćset! dukat dłoń mi piecze.

DOKTOR

*podejmuje dukat i zapala przy nim cygaro — potem go oddaje dozorczy...*

Dziękuję.

DOZORCA

O! na Boga, to sztuki szatańskie!

DOKTOR

Tak ci się to wydało, rozumny człowiecze,  
Patrz, dukat zimny jak lód, pali, bo czerwony.

DOZORCA

Czy mi się zdało? czym ja doprawdy szalony?  
Niech mię Najświętsza Panna w swej opiece trzyma!

DOKTOR

Nie patrz nigdy na dukat rozsądku oczyma,  
Dukat jest elementem, żywiołem...

DOZORCA

Prawdziwie!  
Odejść muszę, gdy słucham, rozum sobie krzywię.

*Dozorca odchodzi*

DOKTOR

Wypędziłem go przecie, jutro oszaleje,  
Myśląc o tym dukacie; teraz mam nadzieję,  
Że sam na sam z szalonym pogadam młodzieńcem.

*Siada na łóżku Kordiana*

KORDIAN

Ktoś ty jest? brat mój? krewny?

DOKTOR

Jestem zapaleńcem.

KORDIAN

Musiałeś się więc chyba urodzić dziś rano?  
Wszyscy dotąd mówili, że jeden na świecie.

DOKTOR

Ciebie znali, mnie jeszcze dotąd nie poznano,  
Siedziałem sobie cicho zamknięty w sztylcie.

KORDIAN

Daj mi pić... mam gorączkę... słów twych nie rozumiem.

DOKTOR

Natęż uwagę... jasno tłumaczyć się umiem,  
Ale natęż uwagę mocno! mocno! mocno!

KORDIAN

Natężyłem... Znam ciebie...

DOKTOR

W godzinę północną  
Wychodziłem z sypialnej cesarza komnaty.

KORDIAN

Cóż tam robiłeś?

DOKTOR

Ha! nic, polewałem kwiaty...

KORDIAN

Co? owe drzewa pełne uszu, bez języków...

DOKTOR

Tak, to klony... a inne rosną w liść krzyżyków  
Jak gwoździki maltańskie; inne jako trzciny  
Pełne kolan i puste, a cesarza syny  
Na pustych kolankowych trzcinach grać się uczą.

KORDIAN

Czemu twoje wyrazy tak brzęczą i huczą?  
Gadaj ciszej... czy jakiej nie umiesz modlitwy?

DOKTOR

Umiem jedną, co ludzi popycha do bitwy.

KORDIAN

Nie chcę... za głośna będzie, a może bezbożna?

DOKTOR

To modlitwa turecka, jak księżyc dwurożna,  
Jednym rogiem zabija wroga, drugim siebie...

KORDIAN

Wszak potrzeba bić wrogów?

DOKTOR

Wiem o tej potrzebie...  
Naród ginie, dlaczego? aby wieszcz narodu  
Miał treść do poematu, a wieszcz rym odlewał,  
Aby nieliczną iskrę ognia pośród lodu  
Z pieśni wygrzebał anioł i w niebie zaspiewał.  
Widzisz, jak cenię wieszczów gromowładne plemię.

KORDIAN

Nie — to nie tak... inaczej... idź z nieba na ziemię.

DOKTOR

Rozumiem. Hymn anioła w wieszczą się przelewa,  
Zaspiewał — naród ginie, bo poeta spiewa.

KORDIAN

Głupiś! Mów co ze starych testamentów księgi.

DOKTOR

Faraon kiedy stanął na szczycie potęgi,  
Śniło mu się, że siedem wypasionych wołów  
Siedem chudych pożarło.

KORDIAN

Nie! to nie tak było...

DOKTOR

Ale tak jest, zapytaj potomka Mogołów...



KORDIAN

Mów o czym innym, Pismo Święte mię zabiło.  
Czy nie jesteś botanik?...

DOKTOR

Żądam tajemnicy,  
A zwierzę się, żem wcale nowe odkrył ziele;  
Rośnie na moim oknie, w rycerskiej przyłbicy,  
Posiane w stu miast dawnych ostygłym popiele.  
Wkrótce, jak się spodziewam, wyda pączek liczny  
Jak myśli milionów... a potem kwiat śliczny,  
Czerwony jak krew ludzi, a potem nasienie  
W strąkach wielkich zawarte, które pękną z trzaskiem  
Jak miliony harmat... Wpadasz w zachwycenie?  
Oczy twe poetycznym zapłonęły blaskiem.

KORDIAN

Czy ta roślina kwitnie? plemi się...

DOKTOR

Już wschodzi.

KORDIAN

Wschodzi dopióro?

DOKTOR

Tak jest, a że mróz jej szkodzi,  
Więc ją do czasu garnkiem przykryłem kuchennym.

KORDIAN

Dręczysz mię — nudzisz — łamiesz — gryziesz — jestem sennym...  
Gadaj mi nie o kwiatach.

## DOKTOR

Trzy są elementa,  
Które składają rozum, trzy wielkie myślniki.  
Przez nie wytłumaczona jasno Trójca Święta.  
Myślnik jedność — urodził wielości liczniki,  
Z nieskończoności starszej określność wypływa;  
A związek między nimi, myśl, co porównywa,  
Jest trzecim elementem, z trzech trójca się składa;  
Bez wyobrażeń liczby wnet jedność upada;  
Bez określności bytu — nieskończoność niknie;  
Więc jedna równa drugiej jak Ojciec Synowi,  
Względność ich dała życie świętemu Duchowi,  
A wszystkie trzy idee są trójcą — rozumem.

## KORDIAN

Napełniłeś mi uszy oceanu szumem,  
Mam gorączkę... Człowieku, co prawisz, u kata?

## DOKTOR

Wyleczę cię... Teraz o stworzeniu świata,  
Czy o stworzeniu ludów... Świat przed ludźmi ginie;  
Ziemia to orzech w chmurnej zawarty łupinie.  
Bóg przez sześć dni wiekowych stwarzał ziemskie ludy.  
W pierwszym dniu stworzył państwo modlące się Judy,  
To była ziemia, na niej wyrosły narody.  
W drugim dniu porozlewał wschodnich ludów wody,  
W trzecim — jak drzewa greckie wyrosły plemiona;  
W czwartym dniu zaświeciło z gór Sokrata słońce;  
W piątym wzleciały orłów rzymiańskich znamiona,  
To były ptaki — a na dnia piątego końce  
Padła noc wieków średnich, długa, zachmurzona,  
W szóstym człowieka zlepił Bóg... Napoleona.  
Dziś dzień siódmy, Bóg rękę na rękę założył,  
Odpoczywa po pracy, nikogo nie stworzył.

## KORDIAN

Łzesz, podły! Każdy człowiek, który się poświęca  
Za wolność — jest człowiekiem, nowym Boga tworem.

DOKTOR

Cha! cha! wolność gancarskie koło dziś pokręca,  
Dobrze mówisz, te koło nowym idzie torem,  
Wyda gliniany garnek.

KORDIAN

Wyda wielkich ludzi!...

DOKTOR

Widzisz, jak ci się płomień gorączkowy studzi,  
Gadasz wcale do rzeczy...

KORDIAN

Słuchaj! powiedz szczerze,  
Czy nie widziałeś nigdy człowieka? anioła?  
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze  
I gromom spadającym wystawia cel czoła,  
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem  
Za lud cierpiąc...

DOKTOR

Ten człowiek szedł tu moim śladem.  
Zawołam go.

*Wola dwóch wariatów, jeden z nich trzyma rozkrzyżowane ręce, drugi jedną rękę podniesioną  
ma do góry*

Dwóch widzisz, za lud cierpią oba;  
A jak cierpią, powiedzą, abyś sam ocenił...

*Do wariata z rozkrzyżowanymi rękoma*

Bracie! powiedz mi, coś ty za wielka osoba?

PIERWSZY WARIAT

Jam nie osoba, jam się dawno w krzyż zamienił.  
Ja byłem krzyżem w Chrystusa męce,  
Do mnie zmarłego przybili;  
A jam Go zamiast ćwieków unosił za ręce

Jak małe dziecię, gdy kwili.  
Jestem krzyżem; gdy papież daje krzyża drzewo,  
Nie wierzcie! ja mam nogi, rękę prawą, lewą,  
Nic ze mnie nie ubyło, niech kto części liczy...

*Smutnie mówi, odchodząc*

Boże! odwróć ode mnie ten kielich goryczy.

DOKTOR

*do Kordiana*

Widzisz, on się poświęcił za lud.

KORDIAN

Zwaryjował!...

DOKTOR

*do wariata z podniesioną ręką*

A ty czemuś tak ręką w niebo wygórował?...

DRUGI WARIAT

Ciszej mów! nieba sufit lazuruowy  
Trzymając na tej dłoni, zasłaniam świat cały.  
Niebo, słońce, księżyc biały  
Chcą upaść ludziom na głowy;  
Lecz ja stoję pod nieba nachylonym stropem,  
Znużony, tęskny, bezsenny.  
Módlcie się do mnie, jam zbawca codzienny,  
Zasłaniam ludy przed nieba potopem...  
Spijcie, ludzie! dobrej nocy!

*Odchodzi*

DOKTOR

A cóż? to wielki człowiek! za lud się poświęcił!

KORDIAN

To wariat!...

DOKTOR

Błuznierstwa rzucasz z ustnej procy!

KORDIAN

To wariaty oba! i tyś sam mózg skręcił.

DOKTOR

A cóż wiesz, że nie jesteś jak ci obłąkani?

Ty chciałeś zabić widmo, poświęcić się za nic.

O! złota rybko w kryształowej bani,  
Tłucz się o twarde brzegi niewidzianych granic;  
Mały kryształ powietrza, w którym pluszczesz skrzela,  
Jest wszystkim, a świat cały nicości topielą.

KORDIAN

Myślę.

DOKTOR

Więc świat jest myślą twoją.

KORDIAN

Cierpię.

DOKTOR

Nie myśl.

KORDIAN

Nie mogę...

DOKTOR

Możesz, sposób niemyślenia przemyśl,  
Oszalej, będziesz świętym w Stambule.

KORDIAN

Szatanie!  
Przyszedłeś tu zabijać duszy mojej duszę;  
Ostatni skarb wydzierasz, własne przekonanie;  
Ostatni promień gasisz.

DOKTOR

Glinę boską kruszę...

KORDIAN

Niechaj Bóg litościwy wyrwie z twej paszczyki.

*Wielki Książę Konstanty wpada z żołnierzami i wskazuje na Kordiana*

WIELKI KSIĄŻĘ

Wziąć go, prowadzić zaraz na śmierć i na męki!

KORDIAN

To głos ludzi, o! Boże, raczyłeś mię przecie  
Choć śmiercią wyswobodzić od tego człowieka...

*Pokazuje na miejsce, z którego Doktor zniknął*

Gdzież on? gdzież on?

WIELKI KSIĄŻĘ

Skoro go w mundur ubierzecie...  
Prowadzić na Plac Saski...

*Wychodzi*

KORDIAN

Gdzież on?

ŻOŁNIERZ

Książę czeka.

SCENA VII

*Plac Saski*

*Wojsko polskie, jeszcze nieustawione... W jednej stronie placu widać grono jeneratów, pośród nich Car, Wielki Książę Konstanty niecierpliwie przechadza się... Z dala naokoło placu lud warszawski*

CHÓR

Tysiące żołnierzy, bagnatów tysiące,  
Obwisłe sztandary, bagnety niedrzące,  
Cicho jak w ostatni sąd.

WIELKI KSIĄŻĘ

*komenderując*

Do frontu! równać front!...

CHÓR

W jeden rząd długi, prosty piechota się zwarła.  
Gdybyś o cal z szeregu wykazał pierś cara,  
A z drugiej strony szyku miał Tella Szwajcara;  
Strzała by się o każdą pierś polską otarła  
I nie raziwszy żadnej, zbiła jabłko carskie.

WIELKI KSIĄŻĘ

Grać!

## CHÓR

I zagrzmiały muzyki janczarskie,  
Ucichły znowu... dają głos carowi.

## CAR

*do żołnierzy*

Zdrowiście, dzieci?

## GŁOS ŻOŁNIERZY

Z łaski Boga zdrowi.

## CHÓR

Co powiedzieli gwarem, Bóg tylko zrozumie,  
Jak modlitwę rozbita w morza głuchym szumie.

*Sześciu żołnierzy przyprowadzają bladego Kordiana. Stawia przed Carem... Wielki Książę  
przybiega z wściekłością*

## WIELKI KSIĄŻĘ

*do Kordiana, pieniąc się*

Ha! psie polski! przyszedłeś — czemuś taki blady?  
Przewidziałeś, co czeka? Kacie! roskolniku...  
Ty nosisz szlify? precz! precz! precz! Rozciskam gady.  
Rzucę cię pod kopyta trójrzędnego szyku  
Albo tu zwałę w piasek... i moją ostrogą  
Napiszę *wor* na czole. Car ciebie darował  
Zemście mojej... Car ciebie sam w grobie pochował!  
Z książęcej dłoni diabły wydobyć nie mogą!

## CAR

*na stronie*

Myśli, że mię oszuka?



## WIELKI KSIĄŻĘ

Dać tu cztery konie.  
Ha, ty psie, masz gorączkę, ale ciało zdrowe?  
Každy z członków zostawisz na końskim ogonie,  
A koń mój najsilniejszy zerwie z karku głowę.  
Milczysz!... Ha, ja się wścieknę... ten pies ciągle milczy.

### *Uderza kulakiem w pierś Kordiana*

Słuchaj, do twego ciała głód uczułem wilczy,  
Kąsałbym.

### *Zgrzyta zębami*

Cha! cha! Carze, lubisz konne sztuki?  
Pokażę ci ogromny skok... Znieść karabiny,  
Ustawić w piramidę, poszczepiać za kruki  
Ostrzem do góry — związać jak snopy, jak trzciny.

### *Żołnierze ustawili piramidę z karabinów*

Teraz, psie! siadaj na koń... i leć z nim do diabła.  
Ty milczysz... co? na widok dusza ci osłabła?  
Myślisz, że się zlituję. — Wszak poświęcam konia,  
Konia poświęcam, słyszysz? a ciebie? No! w drogę!  
No! ruszaj! ruszaj! ruszaj! Czemuż trąbą słońia  
Wziąć ciebie i na kolce zarzucić nie mogę?  
Wrzuciłbym...

### *Ostygając*

No, posłuchaj, Lachu, wstydem płonę...  
Mówiłem o Polakach, że chłopcy szalone,  
Gotowi z królewskiego zamku w Wisłę skoczyć...

### *Z wściekłością*

Skacz! bo każę cię w lochy karmelitów wtłoczyć!  
Głodem zamorzę! wsadzę pomiędzy szkielety!

### *Proszącym tonem*

No, Lachu! jeśli żywy przeskoczysz bagnety,  
To daruję ci życie...

KORDIAN

Dzięki, książę! dzięki,  
Żeś mi powiedział wszystko... Gdyby dar żywota  
Można zyskać ruszeniem palca u tej ręki?  
To nie ruszyłbym palcem.

WIELKI KSIĄŻĘ

Boi się hołota!

CAR

Jeśli o to ci chodzi, ręczę, że choć zdrowy  
Jako ptaszek przelecisz nad las bagnetowy,  
To kule cię nie miną... Książę, on się boi!...

WIELKI KSIĄŻĘ

Widzisz! więc car zaręczył... zginiesz... martwy stoi!...  
Żołnierze! kto z was skoczy, dam krzyż świętej Anny,  
Świętego Stanisława... jeśli wyjdzie ranny,  
Tysiąc złotych pensji... tysiąc — dwa tysiące,  
Cztery tysiące... o wy psy! nie psy — zające!  
Polaki!...

KORDIAN

Niech mi konia podadzą...

*Siada na konia i odjeżdża w koniec placu*

WIELKI KSIĄŻĘ

*woła Kurutę*

Kuruta!  
O gdyby on przeskoczył!...

KURUTA

Ten człowiek wart knuta.

## WIELKI KSIĄŻĘ

Niechaj przeskoczy! słuchaj! ja chcę, niech przeskoczy!  
Car ujrzy, jak mój żołnierz nad Moskale lotny...  
Patrz! jedzie... zatrzymał się... tam obraca oczy,  
Do ludu... tam lud stoi cichy, czarny, błotny.

*Marszczy się jak tygrys*

Nie lubię tego ludu... Patrz, chustkami wieje,  
Kapelusze podzuca... Kruta! masz nadzieję?

## KURUTA

Jak Wasza Książęca Mość...

## WIELKI KSIĄŻĘ

*gwałtownie*

Patrz! patrz! piasku chmura!  
Nie widzę... Spinaj konia! Ha! przeskoczył...

## WOJSKO

*krzyczy*

Urra!

## LUD

*krzyczy z dala*

Żyje!

*Żołnierze przyprowadzają chwiejącego się Kordiana. Książę bierze go w swoje objęcia*

## WIELKI KSIĄŻĘ

Cóż ci, mój druhu? No! no! chwyt młodzieniec!  
Nieprawda, koń mój żartki? skacze jak szaleniec?  
Musiałeś nie czuć skoku? — Wasza Mość Cesarska  
Widziałeś. — Odprowadzić konia, niech wyparska. —

*do Kordiana*

Ręczę za twoje życie... idź! tyś chory? senny?  
Wziąć go... odnieść do łóżka...

*Odprowadzają Kordiana*

CAR

*do jenerałów tak, że Księżę nie słyszy*

Złożyć sąd wojenny,  
Godził na moje życie... Rozstrzelać...

WIELKI KSIĄŻĘ

*wesoło*

Trębacze!  
Niech grają Dąbrowskiego, księżę sam poskacze...

*Parada na Placu Saskim*

SCENA VIII

*Izba klasztorna obrócona na więzienie, okno kratowe, stół i łóżko drewniane. Kordian skazany na śmierć gada z księdzem zakonnym. Grzegorz, stary sługa, chodzi po pokoju ze łzami w oczach*

GRZEGORZ

*do siebie*

Ten ksiądz już od godziny dręczy mego pana,  
Ot! dajcie mu przed śmiercią pokój! dajcie pokój!  
Jaki tam Bóg powiedział: „Dziecko w więzy okuj”?  
Nie ma Boga, przystaję do cechu szatana...

KORDIAN

Grzegorzu, módl się za mnie.

*Grzegorz jak skarcone dziecko pada na kolana i modli się... Kordian klęka u stóp księdza, ten błogosławi... i mówi, podnosząc Kordiana*

KSIĄDZ

Synu! powstań z prochu  
I leć do Boga, ale przebacz światu.  
Bóg cię wyrywa z lwiej paszczy i z lochu,  
W którym byś uwiądnął na kształt mdłego kwiatu...  
Teraz, mój synu, przed wieczności drogą  
Nie masz co komu przekazać na ziemi?

KORDIAN

Nic.

KSIĄDZ

I nikogo na ziemi?

KORDIAN

Nikogo.

KSIĄDZ

Nie byliż ludzie przyjaciółmi twemi?...

KORDIAN

Nikt.

KSIĄDZ

Tyś mi tego nie powiedział grzechu!  
Zlituj się nad nim, Boże! Wielki Boże!

KORDIAN

Nim zimne ciało do grobowca złożę,  
Jakiś głos tęskny słyszę w duszy echu;  
Pamiętek woła... i śladu na świecie...

## KSIĄDZ

I to grzech, synu... Wy, młodzieńcy, chcecie,  
Schodząc ze świata, ślad wieczny zostawić,  
Myślą wypalić lub mieczem wykrwawić;  
Po cóż ta żądza? Ani te opady  
Liści uwiedłych chciwa rola zbierze,  
Ani pomogą duszy jak pacierze  
W ustach przechodnia... I po cóż te ślady?...  
Jam cię zasępił... przebacz! bo ja może  
Jestem za stary, a ty dziecię wiosen...  
Więc nie rozumiem... Słuchaj... przy klasztorze  
Jest ciemny ogród, szpalerami sosen  
Różnie pocięty... dzisiaj w tym ogrodzie  
Zasadzę różę miesięczną i twojem  
Nazwę imieniem... by zakwitła w chłodzie  
Posępna, blada...

## KORDIAN

Niech ci pociech zdrojem  
Bóg wynagrodzi... i nazwiesz tę różę  
Moim imieniem? i może nie zwiędnie!...

### *Ksiądz odchodzi*

Spłynięcie się teraz w jednej myślniej chmurze  
Wszystkie sny marzeń latające błędnie!  
I bądźcie ze mną! Niebo! ty mi zapal  
Słońce i księżyc, i gwiazdy, bo konam!  
Bo tam przed ludźmi, choćby wbity na pał,  
Zamknę cierpienia i bole pokonam;  
Lecz tu łez moich duma nie zatrzyma...  
O! gdybym wiedział, że tak bez powrotu  
Ziemię żegnałem; przed chwilą odlotu  
Patrzyłbym na świat innymi oczyma,  
Dłużej! ciekawiej, a może ze łzami...  
Bo tam pomiędzy ogrodu kwiatami  
Jest pewnie piękny kwiat... a ja go nie znam!...  
Może dźwięk jaki nowy struna daje...  
A jam nie słyszał... Czegoś mi nie staje!  
Ludzi znać nie chcę, lecz niech się obeznam  
Z ziemią, piastunką ludzi!... O! ty ziemio!  
Byłaś dla mnie piastunką troskliwą?

### *Po chwili ze wzgardą*

Niech się rojami podli ludzie plemią  
I niechaj plwają na matkę nieżywą,

Nie będę z nimi! — Niechaj z ludzkich stadeł  
Rodzą się ludziom przeciwne istoty  
I świat nicują na złą stronę cnoty,  
Aż świat, jak obraz z przewrotnych zwierciadeł,  
Wróci się w łono Boga, niepodobny  
Do tworu Boga... Niechaj tłum ów drobny!  
Jak mrówki drobny! ludem siebie wyzna!  
Nie będę z nimi! — Niech słowo ojczyzna  
Zmaleje dźwiękiem do trzech liter cara;  
Niechaj w te słowo wsięgnie miłość, wiara,  
I cały język ludu w te litery,  
Nie będę z nimi! — Niech szubienic drzewa  
W ogrodach miejskich rosną jak szpalery,  
Niech się w ogrody takie tłum wylewa  
Śmiechom przyjazny, a łzom nienawistny;  
Niech niańki w ogród szubienic bezlistny  
Prowadzą dziatki, by tam dla zabawy  
Grzebały piasek krwią męczeńską rdzawy...  
Nie będę z nimi! — O zmarli Polacy,  
Ja idę do was!... Jam jest ów najemny,  
Któremu Chrystus nie odmówił płacy,  
Chociaż ostatni przyszedł sadzić grono;  
A tą zapłatą jest grób cichy, ciemny;  
Tak wam płacono...

GRZEGORZ

Panie! nie mogę skończyć pacierza, co każe  
Przebaczyć wrogom. Bóg ich na ziemi ukarze!  
Oj, paniczu mój drogi, na cóż tobie było  
Ten pistolet przykładać do białego czoła?...  
Pamiętam, w lesie oko miesięczne świeciło,  
Szedłem, a ciągle za mną ktoś „Grzegorz” woła!  
Szedłem po lesie... nagle widzę me dzieciątko  
Na wrzosach, krew czerwona płynie jak rubiny...

KORDIAN

Nie wspominaj mi o tym...

GRZEGORZ

Szatańską pieczętą  
Pan naznaczyłeś czoło, giniesz z owej winy.  
Widzi pan... Człowiek siebie nad brata miłuje,  
Gdy Bóg karał Kaima, a on zabił brata;  
Więc każdy, co się kulą zabija lub truje...

*Zatrzymuje się i z rozpaczą*

Przewidziałem nieszczęście... lecz śmierć z ręki kata!!!  
O! o! o! Panie drogi! pociesz mię, mów do mnie!  
Pisarzowi napisać każę twoje słowa,  
W życiu je stary Grzegorz na piersi przechowa;  
Każę je dzieciom w grobie położyć — koło mnie,  
Blisko... bo słowa dziecka — to staremu kwiaty...

KORDIAN

Czy ty masz dzieci?

GRZEGORZ

Oh! mam syna...

KORDIAN

Czy żonaty?

*Grzegorz daje znak głową, że tak*

Więc jeśli się synowi twemu syn narodzi,  
To go ochrzczij imieniem moim, Kordian...

GRZEGORZ

Panie,  
Będę płakał, wołając na wnuczka: Kordianie!

KORDIAN

O! nie, tak nie nazywaj, imię mu zaszkodzi...  
Nie nazywaj Kordianem...

GRZEGORZ

Paniczu mój drogi,  
Nie wydzieraj, coś dawał; jam się już oswoił  
Z tą myślą, że mój malec, choć nędzarz, ubogi,  
Ja go będę nazywał Kordian... jeśli zbroił,  
Ja go nie będę karał... Niech rośnie jak kwiatek



Kordianek mały! mój Kordianek! mój bławatek!...

*Śmieje się ze łzami w oczach*

O panie! panie! czemuż ty go nie zobaczysz?

KORDIAN

Boże! dziecka za imię ukarać nie raczysz,  
Ani mu stworzysz życie, równe memu życiu?  
To dziwne! że jak człowiek tonący w rozbiciu  
Chwytam się każdej słomki... szukam przeżyć siebie...

*zamyślony*

Więc gdy mi wezmą życie... a starzec pogrzebie!...  
Kiedyś!... za błędnym dzieckiem po łąkach lub w borze  
Głos matki wołać będzie... Kordian! Kordian! długo...  
Dziecię śmiechem odpowie nad kwiecistą strugą...  
A pośród ciemnych murów, gdzieś w cichym klasztorze,  
Róża moja zakwitnie... Ksiądz w czarnym habicie  
Pacierze nad nią zmówi... Więc róża — i dziecko. —

*Oficer wchodzi z księdzem zapłakany*

KSIĄDZ

Synu!...

KORDIAN

Na jaką idę śmierć?...

OFICER

Na rozstrzelanie...

*Grzegorz pada na kolana. Kordian bierze w obie ręce jego siwą głowę i całując, mówi przerywanym głosem*

KORDIAN

Bądź zdrow — mój wierny — ojcze...

*Odchodzi*

GRZEGORZ

*wyciągając ręce*

Panie! panie! panie!

*Pada na ziemię... Potem zrywa się i wybiega spiesźnie za Kordianem*

SCENA IX

*Pokój w Zamku Królewskim*

CAR

*sam*

Nudno! Szkoda, żem puścił tego szambelana,  
Co jak mops na dwu łapach przede mną tańcował.  
Skacz! skacz! skacz! Rad bym dostać Machmuda sułtana,  
Aby skakał przede mną... Będę go częstował  
Dymami siarki, prochu, aż w dymie uduszę...

*Patrzy na ściany*

Cóż to, na ścianach gmachu pył spostrzegam brudny?  
Tam w końcu pajak sidła zastawuje musze.  
Pył... pył... Ten pył mię bawi, świadczy gmach odludny,  
To chwast na grobie wroga... Polska już ostygła,  
Umarła i na wieki. — Jak magnesu igła  
Na północ obrócona, w Sybir patrzy mroźny.  
Z dala trup tego kraju zdawał mi się groźny...  
Marzące o podbojach myśli nieraz zwichnął...  
Przyjechałem... trup zadrżał, nawet się uśmiechnął...  
Łez nie widziałem... domy kobiercami kwietne?  
Dalej więc... Europę jak jabłko rozetnę,  
A nóż zatruty obie zatruje połowy.  
Króle! dajcie mi pokłon koronami z głowy!...  
Ha! ha! albow ja wielki? albo świat ten mały?  
Albo głupi świat cały? albow ja rozumny?...  
Część ogromnego kraju Szach mi oddał dumny;  
Garść tej ziemi kazałem spłomienić w kryształ  
I kryształowe łoża Szach dostał, i wdzięczny.  
O wielki synu słońca! o bracie miesięczny!  
Czy ci nie zimno w łożu kryształowym cara?  
Na zachodzie stugłowa wyrasta poczwara,

Lecz wkrótce w petersburskiej każę ulać hucie  
Łoże drugie z kryształu dla ludów zachodu;  
Miarę na długość wezmę z moskiewskiego rodu,  
A który naród dłuższy nad łoża okucie,  
Kryształu nie rozciągnę, lud skrócę o głowę.  
Ludy! poszlę wam! poszlę łoża kryształowe.  
Któż to?... Brat mój!

*Książę Konstanty wbiega zadyszany*

Jak się masz, Kostusiu! co słyhać?

WIELKI KSIĄŻĘ

Wasza Cesarska Mość... niech...

CAR

Nie możesz oddychać?  
Widać, żeś się tu spieszył? czemuż ci tak spieszno?  
Zapewne mi przynosisz jaką wieść pocieszną?

WIELKI KSIĄŻĘ

Ha! Wasza Cesarska Mość... kazałeś...

CAR

Mów śmiało...

WIELKI KSIĄŻĘ

Rozstrzelać... Ha!

CAR

Tak mi się, bracie, podobało...

WIELKI KSIĄŻĘ

Niech Wasza Cesarska Mość odwoła! niech raczy  
Odwołać wyrok śmierci.

CAR

Książę, co to znaczy?

WIELKI KSIĄŻĘ

Proszę Waszej Cesarskiej Mości, niech ten człowiek  
Żyje... Nie traćmy czasu — chwili, mgnienia powiek,  
Oto ułaskawienie, pióro...

CAR

Pióro moje  
Spisałem na wyroku śmierci, przy nim stoję.

WIELKI KSIĄŻĘ

Wasza Rska Mość niech stawi żyda na papierze,  
Byle podpis... do kroćset...

CAR

Bracie, mówmy szczerze.  
Chcesz ocalić Kordiana?

WIELKI KSIĄŻĘ

Chcę! chcę! chcę!

CAR

I właśnie  
Dlatego zginie.

WIELKI KSIĄŻĘ

*z zadziwieniem*

Co? co?

CAR

Bracie! skończmy waśnie,  
Spać mi się chce...

*Księżę chodzi po sali, widać w nim burzę wściekłości... bierze z kominka porcelaną i rozciska w dłoni...*

WIELKI KSIĄŻĘ

Dlaczegoż Wasza Mość Cesarska  
Nie chce tej małej łaski? — Jam ci tron darował!...

CAR

Bracie, pohamuj wściekłość, co nozdrzami parska.

WIELKI KSIĄŻĘ

Przebacz, Wasza Cesarska Mość, będę hamował,  
Lecz proszę, niech ten człowiek żyje.

CAR

Tyś morderca,  
Jeśli on nie morderca... Odejdź, bracie miły,  
Nie chce mi się zaglądać w brudy twego serca;  
Wolałbym dwumiesięczne rozrzucać mogiły.

WIELKI KSIĄŻĘ

Co? nie rozumiem...

CAR

No! no! idź i bądź spokojny.

WIELKI KSIĄŻĘ

Bracie! bracie, z tygrysem nie zaczynaj wojny!  
Jam ci tron dał, na którym siedzisz, ja przy tronie  
Leżę jak lew brązowy; jeśli ja zawyję?  
Jeśli usłyszą ludy, że lew ryczy? żyje?

Ludy przypomną, żem ja winien żyć w koronie,  
A ty w stajni, w kazernie musztrować szeregi...

## CAR

Książę! widzę, że wina przelałeś nad brzegi,  
Co, tyś mi tron darował? Było go wziąć, bracie,  
Boś ty się w purpurowej urodził komnacie,  
Sto dział grzmiało nad twoją złocistą kołyską  
I dano ci greckiego cesarza nazwisko;  
Lecz potem matka twoja, żona Pawła cara,  
Zbrzydziła cię, wyrodku! Tyś miał nos Tatara,  
Zamiast ssać łono, tyś je pokąsał jak szczenię...  
Wyrosłeś. Przyszła matka i rzekła: „Tyś głupi”,  
A tobie powiedziało to samo sumnienie.  
Rzekła ci: „Daj tron bratu!”, rzekłeś: „Niech brat kupi...”  
Więc kupiono u ciebie zrzeczenie się tronu.  
Było go wziąć... a co by ci zostało z plonu?  
Czy śmiałybyś w oczy matki spojrzeć okiem cara?  
A uśmiech jej? a słowo: Tyś głupi? a czara  
Nalana zmarszczonymi rękami twej matki?...

## WIELKI KSIĄŻĘ

Carze! carze! truciznę schowaj na ostatki.  
Znałem was dobrze, katów bezczestnych i dumnych,  
Was matka nauczyła zabijać słowami.  
Dwóch było mądrych, trzeci głupi; do rozumnych  
Ktoś rzekł: „Waszego ojca udusim szarfami”,  
Odpowiedzieli: „Dobrze”. Poszli... udusili...  
Pomnisz, Beningsen przyszedł i rzekł: „Pawła cara  
Udusiliśmy...” — rzekli: „Amen...” Więc zabili,  
Sami zabili ojca — a na szarfy kara...  
Ha! szarfy wyrzucili jak zużyte sprzęty  
Za granice moskiewskie, na kraje sąsiadów;  
Darowali Europie gniazdo żółtych gadów.  
A do lochu rzucili zewłok ojca święty,  
Zaledwo książdz odszeptał jeden pacierz prędko.  
Nie wynieśliście trupa na tron złotolity?  
Bo spod nogi zabójców wyszedł zmięty, zbity,  
Podobny do tygrysa z błękitnymi cętki.  
Lecz naród krzyczał: „Syny! wyście nam ukradli  
Komedyją pogrzebu, łzy wasze książęce  
I widok miły królów, co tak nisko spadli...  
Wynieście ojca ciało! całujcie mu ręce!  
Bo my chcemy obaczyć, jakie to są cary,  
Których można zabijać bez sądu i kary?...”  
Pamiętasz! jak zduszony kadzidel wyziewy

Całowałaś tę rękę i całun żałobny?...  
A potem myleś usta całą wodą Newy.  
O! jak ty jesteś, bracie, do ojca podobny,  
Patrzeć nie mogę! zmyj twarz! zmyj twarz, podobieństwo...  
Bo ja patrzeć nie mogę... Bo rzucę przekleństwo,  
Które aż Bóg usłyszy...

CAR

To królewska zbrodnia.

WIELKI KSIĄŻĘ

A wszakże ci sybircy, których karzesz co dnia,  
Mogą krzyżeć z kibitek: „Carze! z nami razem!  
Jedź z nami! bo zabiłeś ojca; niechaj katy  
Pocałują cię w czoło czerwonym żelazem...”  
Lecz ty lud trzymasz głupi, bez żadnej oświaty.  
Kilka kłosów z gwardyjskiej wyrosło równiny;  
Więc na Turków! — «Michale, wiedz ich...» — On nie umie...  
„Wiesz, czego chcę po tobie?” — Michał nie rozumie.  
„Głupcze — krzyknąłeś — podsadź pod szeregi miny  
I wysadź na powietrze!...” — Brat Michał dwa palce  
Do czoła — pokłon niemy — i odszedł — a w miesiąc  
Pod gwardią zatopione saletry padalce  
Wybuchnęły jak piorun... aż grunt musiał przesiąć  
Krwia ruską... Car się uśmieł... i rzekł: „To pomyłka!...”  
A wiesz, carze? że za to mało knuty! zsyłka!...  
Katorgi nawet mało!...

CAR

Bracie, twego serca  
Powstydzilby się może najęty morderca.  
Przypomnę ci zdarzenie...

WIELKI KSIĄŻĘ

Co? jakie?

CAR

Nie skłamię.  
Znałeś?

*Mówi kilka słów do ucha Księżciu*

WIELKI KSIĄŻĘ

Carze! milcz! milcz! milcz!

CAR

Nie! aż cię połamię  
Słowami knutowymi... aż czoło wypiekę  
Do mózgu myśli twoich.

WIELKI KSIĄŻĘ

Carze! ja się wściekę!  
Milcz!

CAR

Milczeć?... Wszak nie jestem sumnieniem księżęcia  
Ani pochlebcą płatnym...

WIELKI KSIĄŻĘ

Na wszystkie zaklęcia!...  
Milcz!...

CAR

Gdzie się owa piękna Angielka podziała?  
Lat szesnaście, dziecinna, płocha, jak śnieg biała,  
Z błękitnymi oczyma, na balach szczęśliwa,  
Na pół smutna, wesoła, mdlejąca i żywa;  
Tak nieświadoma uczuć i światowej burzy,  
Że mogłaby się kochać sercem w białej róży  
I bronić się kotarą zakrytego łoża  
Przed róż kwitnących wzrokiem...

*Księżę siada — i trzyma oczy wlepione w ściany.*

Na nią ręka Boża  
Wysypała brylanty wszystkie i gwiazd ognie...  
Lekki twór kryształowy złamie się, nie pognie —  
Tak właśnie ona...



## WIELKI KSIĄŻĘ

Ona... widzę ją...

CAR

W dzień pewny  
Przed dom Angielki dworska zajeżdża karetą;  
Zapraszają lokaje na bal do królowny.  
W lekkich szatach niemyślna jak motyl kobieta  
Przyjeżdża, wiodą w zamek — w nieznane komnaty.  
Pyta, gdzie bal? gdzie światła? gdzie muzyka? kwiaty?  
Wszędzie cicho... prowadzą... wiesz, gdzie wprowadzona?  
Nie starłeś jeszcze z czoła śliny, którą plwała.  
Mściwy — wołasz... żołnierzy wściekłych rota cała...  
Wali się...

## WIELKI KSIĄŻĘ

Nie kończ, carze! bo ci język skona!

CAR

Siedź i słuchaj! wiem koniec zabawnej powieści.  
Na piękny żart się zdobył lubownik niewieści;  
Jak ukryć trupa? Lato — nie włożyć do lodu?  
A trzeba skryć przed carem, przed posłem narodu,  
Z którego ksiązę ukradł człowieka — gdzie schować?  
Jeden z przyjaciół księcia podjął się usługi,  
Nie zaniedbał wszelako włosów przemalować,  
Twarzy przekształcić... potem jak Pylades drugi,  
Wziąwszy odzież bogatą, krzyże, tytuł grafa,  
Najął w mieście część domu i zapłacił z góry.  
Do pokojów z meblami weszła wielka szafa;  
Co było w szafie? nie wiem — odźwiernego córy  
Myślały, że w niej szaty wieszano dziewicze.  
Zamknawszy drzwi na zamek, zniknął Pylad wierny.  
Upływa tydzień — drugi... szmery tajemnicze...  
Przez szpary do pokojów zagląda odźwierny,  
Nikogo... nagle krzyknął: „Zaraza! zaraza!”  
Więc drzwi wywalił, z szafy odbija żelaza,  
Okropnego coś razem wszystkie zmysły bije;  
W szafie szkielet człowieka topi się i gnije...  
Na trupie zapomniany brylant ogniem błyska.  
Ten pierścień mówił... i dwa powiedział nazwiska:

Jej i twoje. —

## WIELKI KSIĄŻĘ

*budzi się z głębokiego osłupienia — i mówi z wyciem stłumionym, zrywając się z krzesła*

Ha! carze! carze! znasz mordercę?  
Ja ci muszę te słowa nazad w gardło wdławić!  
Połknąłeś tajemnicę i nie możesz strawić?  
Pomogę mieczem... ona w sercu? wydrę serce!  
Ona w mózgu? więc z mózgiem na ściany rozprysnę!  
Czy wiesz, że skoro szpadą z okna tego błysnę,  
Wnet czterdzieści tysięcy bagnetów poruszę?  
Na co? ja ci na gardle siądę i uduszę,  
Do szaf zamknę królewskich i wyjdę wesoły.  
Na ulicach Warszawy tłum ludu natrafię,  
„Cha! cha! cha! — zapytają — gdzie brat? gdzie car?” — „W szafie!”  
Cha! cha! Cara zamknąłem jak miecz kata goły  
W pochwę zgnilizny... Cha! cha! niechaj go rdza toczy!  
Niech lud czuje w powietrzu! A co? drżysz, mój bracie?  
Wiesz, żem silny jak tygrys... wiesz, że w tej komnacie  
Jesteś sam na sam ze mną... A co? patrz mi w oczy!...

*Car spogląda w oczy brata... i patrzą długo na siebie, jeden drugiego chce wzrokiem  
przełamać... Konstanty pierwszy spuszcza oczy... i oddala się... chodzi po sali. Car uważa  
każde jego poruszenie i mówi do siebie...*

## CAR

Dobrze! wyszedłem cało... ta moskiewska żmija  
Buntu dźwignąć nie mogła... myślą się zabija...  
Gdyby zamiast słów szpady dobył, już bym nie żył...  
Zamyślony — w zmarszczone czoło się uderzył;  
Muszę tę myśl uprzedzić... Konstanty!...

## WIELKI KSIĄŻĘ

*odpasuje szpadę i podaje bratu*

Niech Wasza  
Cesarska Mość tę szpadę weźmie...

CAR

Brat przeprasza...

*Konstanty stoi milczący z czołem spuszczonej ku ziemi. Car bierze szpadę jego... potem podpisuje ulaskawienie Kordiana i zatknąwszy je na koniec szpady, podaje Księżciu, mówiąc:*

Weź je razem ze szpadą.

*Księżę schyla głowę — bierze szpadę, potem dzwoni gwałtownie. Adiutant wchodzi... Księżę daje mu ulaskawienie*

WIELKI KSIĄŻĘ

Leć na Plac Marsowy!

Weź mego konia, zabij w galop — a leć ptakiem...

Zanieś to... Biada! jeśli włos z Kordiana głowy

Spadnie, nim ty dojedziesz. —

*Adiutant wychodzi*

CAR

*ściskając dłoń wściekle*

Mój brat... już Polakiem.

SCENA OSTATNIA

*Plac Marsowy*

*Z dala widać Kordiana przed plutonem żołnierzy. Na przodzie sceny lud rozmawia*

PIERWSZY Z LUDU

Patrz! teraz kat nad głową łamie lśniąca szpadę.

DRUGI Z LUDU

Jaki to krzyk? czy krzyknął?...

## PIERWSZY Z LUDU

Nie, usta ma blade  
I nic nie mówi — ale gdy kat szpadę łamał,  
Jakiś starzec padł z jękiem, może stary sługa?...

## DRUGI Z LUDU

Więc mu wzięli szlachectwo...

## TRZECI Z LUDU

Dekret dobrze skłamał:  
On jako chłop nie pójdzie do chłopskiego pługa,  
Pług po nim orać będzie...

## PIERWSZY Z LUDU

Chcą zawiązać oczy —  
Nie pozwolił...

## DRUGI Z LUDU

Oficer wystąpił po przedzie...  
Już ma komenderować... coś mi serce tłoczy!  
Podnieśli broń do oka...

## KRZYK W TŁUMIE

Stój! Adiutant jedzie!

## PIERWSZY Z LUDU

Oficer go nie widzi... rękę podniósł w górę.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ